Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



Z letnich polowań na kaczki. Fot. Mjr. St. Bebenkowski.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 23 (799) 10 SIERPNIA 1936 R.



Rodzina pustułek. Fot. W. Puchalski.

KONKURS FOTOGRAFICZNY ŁOWCA POLSKIEGO.

Ogłaszamy, jak co roku, konkurs fotograficzny na artystyczne zdjęcia łowieckie.

W premjowaniu będą brane pod uwagę fotografje najodpowiedniejsze do reprodukcji w „Łowcu Polskim".

Zasadnicze warunki konkursu pozostają, jak zawsze, te same.

Wobec stale wznoszącego się poziomu nadsyłanych na konkursy zdjęć fotograficznych i pragnąc zachęcić jak najszersze koła ubiegających się o nagrody, Wydział Wykonawczy Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich i w tym roku postanowił powiększyć liczbę nagród w porównaniu z ubiegłemi latami.

Nagrody pieniężne określono, jak następuje: I nagroda zł. 150.—; II — zł. 100.—; III — zł. 50.—; IV — roczna prenumerata „Łowca Polskiego" i V — półroczna prenumerata „Łowca Polskiego", przyczem tych dwóch ostatnich nagród ustalono potrójną liczbę.

Niezależnie od powyższych nagród będą przyznane za wybitne zdjęcia także odznaczenia w postaci złotych, srebrnych i bronzowych żetonów.

Jury konkursowemu przysługuje nadanie wszystkich wymienionych nagród i odznaczeń według uznania, bądź za pojedyńcze zdjęcia, bądź też za serje, lub całokształt pracy autorskiej.

Jury konkursowe stanowią, jak corocznie, członkowie Komitetu Redakcyjnego „Łowca Polskiego".

Dla otrzymania dobrej kliszy drukarskiej, a następnie wyraźnej i przejrzystej odbitki w druku, konieczną jest ostrość zdjęcia, eksponowanego właściwie i odbitego na papierze bromosrebrnym, świecącym. Najbardziej pożądany jest czarny kolor odbitki.

Przypominamy, że na zdjęciach (odbitkach), nadsyłanych na konkurs, należy podawać tytuł obrazu, nazwę miejscowości i powiatu, markę aparatu, użytego do zdjęcia oraz godło konkursowe autora.

Nazwisko i adres, wypisane czytelnie, należy przesłać w oddzielnej, zaklejonej kopercie, opatrzonej nazewnątrz tem samem godłem, co wszystkie nadesłane na konkurs fotografje.

Redakcja zastrzega sobie prawo reprodukcji wszystkich nadesłanych na konkurs zdjęć fotograficznych oraz prawo ewentualnego udzielania odbitek, lub klisz drukarskich, do użytku pokrewnych czasopism zagranicznych, w celach propagandowych.

REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

Ostateczny termin nadsyłania zdjęć na konkurs upływa 31-go października!

Z NOTATNIKA — NA JASIOŁDZIE.

Piękne jest Polesie, piękne i przedziwnie fascynujące są całe nasze Kresy Wschodnie!

Toteż myśliwego, który tam choćby raz jeden przebywał, ciągną te strony do siebie corocznie w tych okresach, podczas których dostarczają myśliwskich wrażeń poddostatkiem, jakgdyby bogini Diana (do dzikich puszcz i prawie dzikich „ochotników" z ludu bardziej jakoś pasująca, niż nasz święty patron) pełnemi garściami, szczodrze je rozrzucała pomiędzy tych, którzy jej królestwo umiłowali do zapamiętania.

Bo też naprawdę można się zapamiętać w miłości do naszej kresowej przyrody i do prostego duszą, poczciwego i uczciwego, gościnnego autochtona tych ziem, posiadającego nadto wiele takich wiadomości i zdolności, które w naszych kulturalnych warunkach określamy zdaniem: — wie, jak trawa rośnie.



Rybak na rzece Myszence. Fot. Z. Czarkowski.

Dziś ludzie ci, przyciskani twardym ciężarem walki o byt pod panowaniem wszechwładnego kryzysu, a rozbałamuceni nieco przez przyjeżdżających jeszcze za czasów lepszej prosperity gości z „Arszawy", nieraz posuwają się zbyt daleko w swych żądaniach za te czy owe posługi, lub produkty, lecz są to, na szczęście, sporadyczne wypadki, spotykane zwłaszcza w zetknięciu z młodszą generacją, bardziej „uświadomioną" podczas wojennych i „wolnościowych" czasów.

Lecz zato wszyscy posiadają zrozumienie i poszanowanie pełni odpowiedzialności za jakość i ilość wykonanej za umówioną zapłatę pracy, ba! nawet gdy chodzi o bagatelkę w ich pojęciu, za którą nie dyktują sobie żadnego ekwiwalentu w gotówce. A już gdy komuś chcą okazać sympatję lub wdzięczność i ułożą sobie zrobić coś koniecznie zadarmo — jest to wykonane tak dokładnie i z miłością sprawy, że wzbudza podziw i szacunek.

Pod tym względem wszyscy najprostsi, najmizerniejsi i najbardziej domorośli, lecz zawodowi rzemieślnicy, czy też choćby majstrowie „z bożej łaski", są tak staranni i dokładni, że możnaby ich śmiało postawić jako przykład wobec większości z pośród warszawskich kupców, rzemieślników, fachowców i zawodowców.

Jakżeż więc tego ludu nie miłować, gdy w wędrówce myśliwskiej z miejsca na miejsce, poprzez setki kilometrów, spotyka się to samo „nastawienie" do pracy tę samą życzliwość i uprzejmość w stosunku do przyjezdnych, dających im zarobkowanie i to samo poczucie odpowiedzialności wzamian za okazane zaufanie dla ich umiejętności.

Obok piękna samej przyrody, ta harmonja naturalnych zalet charakteru ludu, posiadających głębokie podłoże psychiczne, człowieka, znużonego blichtrem, pozłotą i fałszem „kulturalnego" środowiska, musi zniewalać do siebie i pociągać.

Jeśli marzenia przedstawiają wogóle jakąkolwiek realną wartość, przedewszystkiem choćby dlatego, że spływa z nich pewne ukojenie i wykwita łagodna tęsknota, będąca wyrazem i wizją zaklętych w nie najcichszych i najbliższych duszy pragnień, to czemuż nie marzyć, gdy jest o czem?...

Może spowiedź całkowita na ten temat byłaby tu nie na miejscu i znużyłaby czytelnika, lecz ogólnikowo nie zawaham się przyznać do tego, że zdawna marzę o tem, aby kiedyś, chociażby w okresie „zdecydowanej" starości, te ziemie były mi domem stałym, bo — najmilszym.

*

Na Jasiołdę wybrałem się w tym roku dla spędzenia tam dwóch tygodni urzędowo wypoczynkowych. Polowanie na letnie kaczki nie stanowiło dla mnie celu wyprawy, miało być jedynie miłem i przygodnie uprawianem passe-temps w dobranem towarzystwie dwóch przyjaciół, z których jeden zabrał z sobą piętnastoletniego syna. Chłopiec w nagrodę za dobre postępy w naukach miał dostąpić zaszczytu uczestniczenia w „myśliwskiej wyprawie" starszych i to na Polesie, które, czytając o niem, uważał za wyczarowaną krainę baśni.

Nomina sunt odiosa, zresztą pocóż nazwiska! Wystarczy, że scharakteryzuję nasz zespół potrosze. Jednego nazywają wszyscy Prezesem, gdyż piastuje tych prezesur łowieckich całą kupkę od długiego szeregu lat. Jemu to zawdzięczam zaproszenie na te niezwykle dla mnie miłe wywczasy, odbywane na terenach łowieckich Koła Miłośników Łowiectwa. Drugi (ojciec owego chłopca) nie posiada żadnego społecznego „przydziału", lecz zato jest fanatycznym wielbicielem Kresów, może jeszcze większym od nas obu pozostałych.

Prezes — człek z kościami dobry, uczynny, towarzyski, że tylko „na chleb smarować" takiego, a przytem pełen jowialnego humoru, którym w myśliwskiej gromadzie promieniuje co chwila. Sam bezdzietny, a jakże wszelki drobiazg dziecięcy kochać musi głęboko! Za każdą swoją bytnością na Jasiołdzie (byłem tam z nim dwa razy) przywozi mnóstwo błyskotek, łakoci, któremi obsypuje znajome dzieciaki podwładnych sobie strażników łowieckich i przewoźników, a często przygodne także, obce zupełnie. Pozatem trochę arbitralny, a charakterystycznie nieufny, polegający we wszystkiem najchętniej tylko na samym sobie i wreszcie nielitościwie niepunktualny (nawet na wodach Jasiołdy).

Drugi mój towarzysz to milczek, człek „smutny", łagodny, zgodny ze wszystkiemi i powolny wszelkim projektom, planom i radom otoczenia. Przesiąknięty do szpiku tradycjami „lepszej przeszłości", poddający się jednak losom z pogodą, o umyśle rzeźkim, lecz niepragnącym błyszczeć nazewnątrz, trochę niezaradny, a głównie niepraktyczny.

Siebie charakteryzować nie będę, bowiem zadaleko by to doprowadziło na drodze publicznych zwierzeń, a i tak zapewne byłbym posądzony o stronność i autopochlebstwo.

Z Berezy Kartuskiej wyruszyliśmy na trzech łodziach (gdyż chłopak jeździł z ojcem), pilotowanych przez najlepszych przewoźników i pomocników myśliwskich: Stefana i Grzegorza, obu Poleszuków i rybaków z zawodu, i Józefa Białowąsa, również mistrza kunsztu myśliwsko - kaczkowego, lecz kolonisty z centrum kraju, osiadłego od dłuższego czasu w Berezie. Stefan jest „przysięgłym" przewoźnikiem Prezesa, który, jak fama niesie wzdłuż całej Jasiołdy, sam go sobie odpowiednio urobił, obdarzając w swoim czasie ilomaś tam hektarami roli i obdarowując corocznie różnemi przedmiotami, a wymagając za to jedynie ślepego posłuszeństwa i poświęcenia się zadaniom myśliwskiego przewoźnika i przybocznego strzelca jednocześnie, co dziś Stefan spełnia na piątkę rzymską, zawsze z humorem i uśmiechem na ustach.

Wszyscy oni w swej sezonowej roli to istni kaci na kaczki. Potrafią je doskonale podsłuchać i wypatrzeć, przeczuć nieomal wszystkie „kacze miejsca", mistrzowsko podjeżdżać zwierzynę, a niejednego nurkującego postrzałka poprostu wydostać z głębiny rękami, gdy już uznany był przez myśliwego za przepadłego. Bez pomocy prac uczonych monografów znają tak świetnie życie i obyczaje każdego gatunku błotnego ptactwa, że mogliby dla innych najdokładniejsze monografje pisać sami (gdyby umieli pisać!) i z p. Jerzym Dylewskim stanąć śmiało do konkurencji wygłoszenia fachowej pogadanki przez radjo na temat: „Jak polować na kaczki".

Przed samym odjazdem z Berezy na wodę, że to opuszczało się na czas dłuższy resztki widomych znaków cywilizacji, udając się o kilkadziesiąt kilometrów w głąb wodnej puszczy i krążyć się miało wzdłuż prądu i wpoprzek rozlewisk Jasiołdy, Prezes, który zna tamtejsze warunki bytowania, jak własną kieszeń, a przyjął na siebie chętnie rolę „dowódcy wyprawy" i „kapitana" naszej flotylli, rzecze do nas:

— Jest jeszcze wolny wieczór do odjazdu w „nieznane", niechże więc panowie zatroszczą się o skompletowanie wszystkiego, co może być im potrzebne, a czego za żadne pieniądze nie dostanie się w żadnej z okolicznych wiosek.

— Wszystko mamy — brzmiała zgodna odpowiedź — zresztą czego nam potrzeba? Mleko, jaja, chleb, masło, drób, ryby znajdziemy tu wszędzie.

— Być może, że nawet i raki... Ale pomyślcie panowie jeszcze — może wódka, przydatna nieraz po przemoknięciu lub przemarznięciu, może jakieś wędliny, jarzyny, dobrze obliczony zapas papierosów, zapałek, kamieni do zapalniczek — może coś z „galanterji", np. zapasowe sznurowadła?!...

I poczciwy Prezes, straszący nas tem jednocześnie, że dzielić się nie będzie swoim zapasem, wyliczał całe szeregi przedmiotów użytku i artykułów spożywczych, przypraw etc. Dzięki tym namowom to i owo się dokupiło, aż wreszcie zachęcony tem poważny, a niepraktyczny nasz towarzysz zapytuje:

— Jakby mi Prezes radził?... Umyśliłem sobie w domu, że byłoby dobrze zabrać z sobą beczkę wobec letniej pory i niemożności dłuższego przechowywania ptactwa w pierzu, na świeżo...

— Beczkę — naco?!

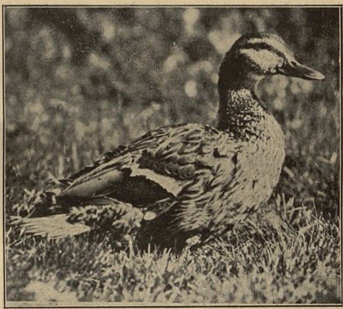
— To jest taki starodawny sposób doskonałego konserwowania ptactwa. Podpieka się je w trzech czwartych, aby tylko surowizna nie występowała przy nakłuciu i w tym stanie układa się szczelnie w beczce, zalewając świeżem, topionem masłem.

— Acha, słyszałem kiedyś o tem... No, to bierz pan beczkę. Ja coprawda wcześniej odjadę, nigdy dłużej od tygodnia tu nie siedzę i dowożę do Warszawy mrożone w lodowni kaczki, zwyczajnie pakowane w plecaki.

I towarzysz nasz beczkę nabył i zabrał z sobą. Dużą, dębową, ciężką beczkę, mogącą pomieścić ze 150 tak przyprawionych krzyżówek.

Istotną bazą naszej wycieczki była wieś Staromłyny, skąd czyniło się wypady z biegiem rzeki, aż do jeziora Sporowskiego. Do Staromłynów jedzie się z Berezy przez dwa dni, z miejscem noclegu w Maciejewiczach. Posiłki dzienne podczas podróży i dni polowania spożywa się na wodzie, zazwyczaj razem w całem towarzystwie, w zgóry umówionych miejscach spotkania, które w lot chwytają przewoźnicy, po swojemu je nazywają i stawiają się na spotkanie swych pasażerów niezawodnie. Gorące jadło zato, czyli tak zwany obiad, jada się już samym wieczorem, przed udaniem na spoczynek.

Prezes nie może żyć bez zupy. Toteż zabraliśmy z sobą sporo młodych jarzyn, lecz starczyły nam one na zupę tylko na dwa razy. Gdyśmy zaczęli wszyscy głośno narzekać na smętne horoskopy z tego powodu, gdyż nigdzie od Berezy nie można już było nic z tej dziedziny dostać, Prezes z tryumfalną miną wydobył z czeluści jednego ze swych licznych plecaków sproszkowane zupy Maggi'ego, t. zw. „zupy pocieszenia", których miał znaczniejszy zapas. Dowcipkując, zaczął dobierać i mieszać zawartości paczek, gdyż na nasze towarzystwo potrzeba było trzech porcji naraz. Jedliśmy tedy zupę grochowo-ogonowo-fasolkową, jednego dnia bardziej ogonową, innego — bardziej strączkowo - fosforową...



Krzyżówka. Fot. E. Kossecki.

Coprawda wszystkie te zupy mają jedną tylko, ale zato wielką zaletę, że jako płyny mogą być łatwiej podawane przez tamtejsze baby - gospodynie w stanie naprawdę gorącym, co chociaż raz na dzień jest mile przez żołądki przyjmowane. Dopełnia tej konieczności herbata, której wypija się naogół bardzo znaczne ilości, na gorąco i na zimno, gdyż trzeba nieodzownie unikać bardzo prblematycznej czystości wody tamtejszych wiejskich studzien, a tembardziej wody rzecznej i jeziorowej.

Wszelkie inne potrawy, od mięsa do ryb włącznie, podawane są tam z reguły na letnio i trudno przekonać miejscowe gosposie, że taki sam trud byłby dojrzeć podania ich na gorąco.

Pozatem dla urozmaicenia jadłospisu, którym można było po wsiach rozporządzać, Prezes, z uśmiechem wyższości swego przewidywania, wydobywał najrozmaitsze konserwy mięsne i rybne, słodycze, wina, nalewki...

Myśmy w to wszystko byli ubodzy, kierowani myślą nieprzeciążania walizek, zabieranych z domu i przekonaniem, że gdzie mieszkają ludzie, tam nie

umrzemy z głodu. Tymczasem okazuje się, że kto jedzie na czas dłuższego wypoczynku, walizki powinien nieskąpo wypełnić, zato powracać będą lekkie, a i tak zawsze jeszcze czegoś z pewnością dokuczliwie zabraknie. Toteż trzeba było słyszeć wyrażone mi przez Prezesa uznanie, gdy wydostałem z moich pakunków pomidorowy sos do mięsa i poczciwą szweitzerowską musztardę. Obok ciastek i rozlicznych poważniejszych smakołyków Prezesa, przyprawy te stanowiły nielada atrakcję i poniekąd częściowy ekwiwalent zlekceważonego przewidywania, choć może nadto jednostronny.

Pierwsze dwa dni nie przyniosły nam dobrych wyników polowania, co do pewnego stopnia chmurzyło nasze usposobienia. Prezes w sposób żartobliwy wylewał swą żółć z tego powodu na towarzyszy i przewoźników. I tutaj znalazła zastosowanie beczka...

— Żebyś pan chociaż ogórki kwaszone w niej woził, dobreby to było na tej pustej wodzie i na upale, a tak co z tej beczki? Chyba bębnić w nią na zbiórkę, albo na ranne „wstawaj" — bo pusta.



Czapla siwa. Fot. W. Puchalski.

Jeden przykry incydent zepsuł nam przytem humory jeszcze bardziej i nastroił do smętnych refleksyj na całe trzy dni. Jak się rzekło, syn naszego towarzysza miał trochę postrzelać i to z „własnej" strzelby. Ale że to czasy kryzysowe, a konieczność oszczędzania na każdym kroku zmusza ludzi do różnorodnych kompromisów wydatkowych, przeto ojciec wystarał się dla chłopca o pojedynkę, dwudziestkę, której ongiś używali zamłodu jego kuzyni. Strzelbina, jak to zwykle „taka", nie była w zbyt wielkiem poszanowaniu, bowiem, gdy jej właściciele dorośli i zaopatrzyli się w „prawdziwe" strzelby, pojedynka poszła w poniewierkę. Miał ją pisarz, ekonom, gajowy, rybak — kto tylko potrzebował ustrzelić wałęsającego się psa lub kota w polu, wronę przy podwórzu, a choćby komu polecono towarzyszyć młodym panom na polowanie w charakterze przewodnika i „znawcy kniei".

Wszystko to dobrze wiedział ojciec naszego młodego towarzysza i oddał strzelbinę do opatrzenia i remontu w warsztatach jednego z rusznikarzy stołecznych. A ponieważ sam przed wyjazdem na wywczasy był nad miarę zawalony pracą, dał chłopcu list do znajomego właściciela składu z bronią z uprzejmą prośbą o „doprowadzenie strzelby do porządku i używalności", ażeby syn mógł odbyć z nią pierwsze w życiu sezony myśliwskie. I uczynił to zawczasu, na trzy tygodnie przed wyjazdem.

Pojedynka na czas była gotowa, w dzień wyjazdu odebrana pośpiesznie i o sprawdzeniu jej nie mogło być mowy, aż tu nagle, przy pierwszym z niej strzale, odpadła cała „łódka", impetem strzału wyrwana z rąk chłopca. Wielka konsternacja — potem rozpacz: co tu robić? Ano, oględziny, rada w radę i dano łódce dwa mocne wiązania drutem, okazało się bowiem, że przy zwykłem dotknięciu palcem od góry odskakuje ona bez najmniejszego oporu, jakgdyby niczem nie była umocowana. Oczywiście — hak był stary, wyrobiony, a wchodząca nań klamra zamkowa za obszerna. Coprawda to i o wypadek w tym stanie strzelby nie było trudno, ale na szczęście skończyło się na zdaniu sobie z tego sprawy e x p o s t.

Z tak zabezpieczoną łódką zaczął chłopiec strzelać... Cóż, kiedy strzelbina raczyła zbijać ładunki zaledwie w dziesięciu procentach razy. Literalnie jeden na dziesięć ładunków udawało się wypuścić w zawody z lotem śmigającej kaczki.

Niestety, na to już nie znaleźliśmy tak łatwo rady w sercu wodnej puszczy. A chłopak zgasł w swem radosnem usposobieniu, jak nożem uciął, napróżno porając się z magiczną pojedynką przez trzy dni z rzędu. Wreszcie postanowił ją odłożyć i nie strzelać wcale, gdyż za długie szeregi zmarnowanych dobrych sposobności strzału do zwierzyny denerwowały go zbyt silnie.

Aż zniecierpliwił się tym widokiem i płonnemi usiłowaniami chłopca przy każdem prawie zmierzeniu Białowąs, który milcząco a wytrwale pracował nad wprowadzaniem łodzi w najtrudniejsze miejsca.

— Może ja panu to naprawię, zobaczę. Dojedziemy tylko do sporowskiego dworu, tam może dostanę jakie narzędzia i zrobię.

I zrobił.

Strzelba „doprowadzona do porządku i używalności" przez stołeczny zakład rusznikarski, zaczęła być bezpieczną i strzelać dopiero po dokończeniu remontu przez domorosłych majstrów z pomiędzy poleskich „ochotników". I strzelać będzie dalej, być może bardzo długo, gdyż lufę posiada z grubej stali, rak jej nie zżarł zbyt mocno, bije nawet zupełnie dobrze i na dalszą metę. Chodzi dziś już tylko o zabezpieczenie „łódki" przed wyłuskiwaniem jej przez wstrząs wystrzału z haka, bez uciekania się do opasek z drutu, a nadto o zmianę sprężyny, odpychającej bolec zapałowy po uderzeniu weń kurka, bo sam bolec naprostował już Białowąs i uczynił go centrownie uderzającym w spłonkę.

Ani ojciec, ani syn nie chcieli wymienić firmy, która remont strzelby miała powierzony. Nie znam ich względów, myślę jednak, że pożyteczną przestrogą na przyszłość będzie dla niej odczytanie niniejszych słów mego notatnika.

Z weselszej beczki od tej, którą nasz towarzysz woził (gdyż skomplikowane są tej ostatniej losy), można powiedzieć, że po pierwszych dwóch dniach chudych i skwaszonych zaczęło się nam wieść, jak... na Polesiu. Kaczek — wbród! Gdy więc pozostawiliśmy nasze cięższe bagaże w bazie postojowej, a udawaliśmy się na podrywy, lub na przeloty w lekkich łodziach, umiejętnie pilotowanych i mogących bez większego obciążenia dotrzeć w najdziksze zakątki pełnych powikłanych porostów puszcz wodnych, pokoty dzienne zwiększyły się poważnie, jakkolwiek nikomu z nas nie zależało na nich zbytnio. Polowaliśmy więc wcale nie intensywnie, wiele możliwego łupu puszczając bez strzału, ku zgorszeniu naszych przewoźników.

Prezes zaczął być nareszcie naprawdę w swoim ży-

wiole, wszyscyśmy niezmiernie zyskali na humorach, a chociaż tego lata ustawicznie pogoda nie dopisywała, choć moczyły nas ulewne deszcze po kilka razy dziennie i groźne, piorunowe burze przelatywały nad głowami (jednego Poleszuka piorun zabił w chacie podczas naszej bytności we dworze sporowskim), duch w nas nietylko nie upadł, lecz baraszkowaliśmy, jak dzieci, ciesząc się wszystkiem, co daje myśliwemu Polesie.

Ciekawe jest życie rybackie na Jasiołdzie. Ryby, które mnie, jako zwolennika wszelkich z nich potraw, interesują specjalnie, łowią tu wszyscy mieszkańcy nadbrzeżnych wiosek, używając najczęściej t. zw. „nastawek", „drygawic" i bębenków, zwanych tu „wątorami", siećmi posługują się tylko wyższej kategorji rybacy zawodowi na jeziorze.

Połowy są w znacznej części skromne, w sumie jednak muszą dawać znaczne rezultaty, czego dowodzi choćby istnienie w każdej większej wiosce hurtownika - żyda, który codziennie połów skupuje. Jak tanie są ryby na miejscu, wskazuje to, że najpiękniejsze szczupaki, karasie, liny i jazie sprzedaje taki handlarz przygodnym nabywcom detalicznie po złotemu za kilogram. Cóż w tych warunkach zyskują rybacy! Zapewne nie więcej, jak połowę tej ceny.

Rankiem i przed wieczorem po całej Jasiołdzie (ku utrapieniu myśliwych) rozjeżdżają łodzie rybackie, których „osady" łowią przeważnie nastawkami. Jest to rodzaj stożka, sporządzonego z drewnianego rusztowania, wysokości 2 — $2\frac{1}{2}$ m., o przeszło metrowej średnicy spodu. Dolna, najszersza część szkieletu otoczona jest na wysokości około jednego metra podwójną siatką. Zewnętrzna, sztywno przytwierdzona, o wielkich okach, przez które każda ryba łatwo przechodzi, pokryta jest od wewnątrz luźną siatką drobnooką. Gdy na powierzchnię dna rzeki lub rowu opuszczona jest nastawka, wówczas nakryte nią ryby pragną ratować się ucieczką, bijąc na siatki, a przez swe gwałtowne ruchy gęstą siatkę wbijają w oka rzadkiej, tworząc tem samem na sobie coś w rodzaju worka i już wydostać się z niej nie mogą. Po wstawieniu przyrządu do wody, rybak straszy ryby, znajdujące się w danym momencie pod nastawką, zapomocą bijaka, osadzonego na długim kiju.

Złapane ryby zdarzają się nie za każdem nastawieniem, a ogólna ilość ich przy najszczęśliwszych, przez długie godziny trwających połowach dochodzi do kilkunastu funtów — tam bowiem waży się ciągle jeszcze na funty.

„Drygawica" (podobny przyrząd, lecz w formie skrzydła sieci) łapie się czasem znacznie obficiej, zwłaszcza gdy doświadczony rybak dobrze obrał teren połowu. „Wątorki" zastawiane są przeważnie tylko na noc, a przez cały dzień pozostawiane są nad powierzchnią wody do suszenia, pozatykane na kępach traw wśród błota, w stałych miejscach operacyjnych.

Do wątorków tych bardzo często zapędzają się wtedy przeróżne ptaszyny, goniące za owadami. Podczas naszej wędrówki uwolniliśmy z tych siatek około dwudziestu takich więźniów z przypadku, na których złożyły się różnorodne gatunki owadożernych mieszkańców trzcin i szuwarów. Zdarza się jednak, że ptaszki tak złapane giną poprostu z głodu i pragnienia, rybacy nie codziennie bowiem odwiedzają wątorki, zajęci często pilniejszą pracą na roli, lub na łąkach trawnych. Spotkaliśmy jedną taką ofiarę własnej nieostrożności.

Wracając do ryb, muszę stwierdzić, że używałem tam na nich codziennie: żywe, prosto z wody, śliczne, smakowite karasie, czy też szczupaczki, są przecież materjałem na specjały kulinarne nielada!

Kaczek nie jadałem tam wcale, trochę ich posłałem paczkami żywnościowemi do domu, nie chcąc zabierać z sobą w powrotną drogę. Zato nasz towarzysz zbierał je skrzętnie do swej beczki, okazując zadowolenie ze swej pomysłowości, dawał instrukcje naszej przygodnej gospodyni, jak ma ptaki przygotować, najmował pomoc do skubania, kupował coraz nowe kilogramy masła do zalewania warstw układanych w beczce gotowych już kaczek i — zapraszał zgóry na pieczyste z tych konserw w Warszawie:

— Wy tam już będziecie jedli co tydzień zające z coraz rosnącą niechęcią, a ja wam wtedy raz na dziesięć dni kaczuszkę dziką w śmietanie zaproponuję dla odmiany. Ha — co?!...

Coprawda jakoś niebardzo mi to tam jeszcze przemawiało do przekonania i wcale nie przygotowywałem podniebienia na te oczywiste jednak możliwości.

Tymczasem wystarczało mi najprościej przyrządzane jadło, urozmaicane zapasami gościnnego Prezesa, a potem, gdy już odjechał, jaja, mleko zsiadłe z kartoflami i ryby dawały mi pod względem pożywienia dostateczne zadowolenie.

Natomiast — żyłem i odżywałem codzień dosłownej na duchu, odpoczywałem pełną piersią i wszystkiemi nerwami, z rozmysłem nie starając się nawet o gazety z pobliskiej osady, wyposażonej w ajencję pocztową. Mogę z całą szczerością wyznać, że w otaczającym mnie prymitywie wszystkiego było mi najzupełniej dobrze.

Polesie — to „szare, smętne, monotonne", a pełne dla mnie tętniącego w całej przyrodzie życia Polesie — otaczało jaźń prawdziwym balsamem spokoju, piękna i ciszy.



Konająca sosna. Fot. Z. Czarkowski.

Najpoważniejszym problemem i największą troską każdego wieczoru było jedynie to, jaką następny ranek przyniesie pogodę i czy można będzie udać się na cały dzień następny na wagary w łódce, czy też deszcz, lub nadto porywisty wiatr zatrzyma nas w dusznej izbie na pastwę przywiezionej z sobą i jeszcze niewywietrzonej dostatecznie nudy wielkomiejsko - kawiarnianej, przeczuwanej już nanowo w szybko zbliżającej się przyszłości, po powrocie do codziennego kieratu życia.

Lecz zato gdy np. zachód słońca udawał się jakiegoś dnia naprawdę, silniejszy powiew zcichał, a ostatnie promienie uchodzącej pod widnokrąg czerwonej tarczy krwawiły fantastyczne sylwetki wodnego porostu rzeki, prutego czubami naszych beztroskich myśliwskich łodzi, rzucając przed oczy coraz nowe, a w nadchodzącym zmroku coraz bardziej tajemnicze kompozycje malarskie — niczego więcej nie potrzebował tam człek na to, by wywołać w duszy nastrój prawdziwej, rzetelnej, tak niełatwej do zdobycia na trwałe radości i — spokoju.

Aż wreszcie skończyło się to — jak wszystko... Pierwsze zbliżenie do „kultury" nastąpiło znowu w Berezie Kartuskiej, pierwsza świeża gazeta dostała się do rąk w Brześciu...

Włochy, Abisynja, Liga Narodów, wybory do naszych ciał ustawodawczych, zbrojenia Niemiec, An-

glji i t. d. A dalej rubryki upadłości, defraudacyj, oszustw, porwań, katastrof samolotowych i kopalnianych, kroniki sądowe, wypadków ulicznych, programy kinowe, wyczyny asów sportowych i — już gotowe przed oczami widmo Warszawy złej, rozpętanej, oszalałej, nieszczęsnej, pełnej nieustannego pośpiechu, wiecznej pogoni za zyskiem, za chlebem, za pracą, za tanią, niewyszukaną zabawą...

A na pociechę jedno tylko: najmilsza praca w „Łowcu Polskim" — ku chwale i wielkości polskiego łowiectwa!...

Z ostatnim towarzyszem rozstałem się na dłużej już na dworcu wileńskim, Prezes tkwił już od tygodnia w naszym wirze pracy związkowej, uchwyciłem się i ja przeto tej pociechy i — nie narzekam.

Pozostaje mi jeszcze wspomnieć coś o beczce naszego towarzysza — o beczce jego kulinarnych nadziei i przedsmaków.

W chwili, gdy oddawałem „Kartki z notatnika" do składania, zadzwonił telefon i posłyszałem głos pełen boleści:

— To pan Wuzet?

— Ja.

— Panie — wie pan co się stało?!...

— No co? Może druga kamienica zawaliła się obok na Freta?

— Nie, panie... To straszne! Tyle kaczek! Tyle masła! Tyle trudu!

— Beczkę ukradli na kolei?

— Nie, przywiozłem ją sam do domu, stała u nas cztery dni... Zepsuła się górna warstwa — wszystko od niej do dna, do szczętu skwaśniało! Poczułem wczoraj coś — odbijam dno, zaglądam, a tam... coś podobnego!... Ta baba — cholera! niedopiekła dość dobrze ostatniej warstwy, kaczki puściły zupełnie surową krew, ta oczywiście pozaciekała od kaczki do kaczki aż do dna i — wszystko przepadło.

Nie wiedziałem narazie co biedakowi odpowiedzieć, jak pocieszyć, więc przez chwilę zapanowało głuche milczenie w aparatach. Wreszcie zrozpaczony mój rozmówca dodaje:

— Gdyby moja żona tam była i sama tem porządnie pokierowała... Przecież to jest niezawodny sposób!

Ma rację chłop — a Ty, Czytelniku i miły bracie z pod jednego sztandaru, wyciągnij z tej historji odpowiednie wnioski. Mojem zdaniem, jedź na Jasiołdę wypoczywać i wytrząsać z siebie złą Warszawę, potrosze tylko, dla urozmaicenia strzelając do ptactwa. A kto chce koniecznie przywieźć stamtąd dobrą konserwę z dzikich kaczek — niechaj zabierze z sobą razem... żonę.

Ale z tem zastrzeżeniem, że pani będzie doglądać pieczenia kaczek tylko co drugi dzień... (Inaczej za tę radę żony myśliwych znienawidziłyby mnie raz na zawsze i zbojkotowały doszczętnie!)

A więc latem — z paniami na Polesie, gdzie jest tak pięknie, miło i spokojnie, a gdzie największa przykrością może być conajwyżej... natarczywy pisk zgrabnej i śmigłej rybitwy, wzbudzony niepokojem o swe dzieci.

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.

Z PODJAZDU NA ROGACZE.

Podrzecze — w lipcu.

Zbudziło mnie z głębokiego snu terkotanie budzika, umieszczonego tuż przy głowie. Otworzyłem oczy — w pokoju panowała jeszcze noc. Przeciągnąłem się leniwie, aż łóżko zatrzeszczało i, wyskoczywszy raźno obiema nogami na podłogę, podbiegłem do okna, by odsłonić story i sprawdzić, jak zapowiada się ranek na podjazd kozła.

Owionął mnie rzeźki chłód nocy, na wschodzie zaledwie szarzało, a księżyc niechętnie schodził z nieba, blado poświecając.



Podczas żerowania. Fot. E. Kossecki.

Szczęśliwie, pogoda będzie, pomyślałem i ruszyłem spiesznie się ubrać. Strój myśliwski nie zajął mi dużo czasu, wreszcie płaszcz szczelnie zapięty, naboje w kieszeni, sztucer na ramieniu i już mnie nie było w pokoju. Zdradliwie zatrzeszczały podemną schody, drzwi od kilku pokojów, które musiałem przebyć w czasie wędrówki po uśpionym domu, przeciągle zaskrzypiały, zanim znalazłem się na dworze. Czterdzieści sporych kroków i byłem w stajni. Poczciwy gniadosz już stał zaprzęgnięty do wózka, a stangret Wojciech nakładał cieplejszą odzież, gdyż poranek był chłodny. Za chwilę siedzieliśmy na polowczyku, zaturkotały koła po bruku, wsadziłem kule w magazyn sztucera i już zjechaliśmy w piaszczyste koleiny polnej drogi.

Na wschodzie niebo oblało się różem jutrzenki, przechodząc ku zenitowi w coraz bardziej pastelowe barwy. Noc zeszła, pozostawiając ciemny seledyn na zachodniej stronie. Wjechaliśmy z drogi na wąski pas łączki, wrzynający się klinem pomiędzy dwa wzgórza i, podążając stale pod górę, znaleźliśmy się twarzą wprost wschodzącego słońca, które właśnie wytoczyło się czerwoną kulą nad polem kartofli. Równocześnie na tle czerwonej tarczy słonecznej, na wyniosłości ukazała się sztuka. Spojrzałem przez szkła, przymrużając oczy i dojrzałem dobrego rogacza o rozłożystych parostkach. Przypatrywał się nam nieruchomo, trzymając w pyszczku zwisający łęt kartoflany. Trwało to zaledwie kilka sekund, raptem kozioł ruszył kłusem i ukosem począł spuszczać się po pochyłości wzgórza, oddalając się od nas. Trzymając go po lewym boku w znacznej od siebie odległości, jechaliśmy niemiłosiernie podskakując po redlinkach ziemniaczanego pola, aż naraz wyłoniła się przed nami niespodziewana przeszkoda w postaci głębokiego rowu. Rogacz tymczasem uchodził coraz dalej, że poczęliśmy go tracić z oczu, na nierównym terenie. Co robić?! Trzeba było się zdecydować wziąć rów par force. Gniadosz cofnął się celem lepszego rozpędu... Hop i byliśmy już po drugiej stronie, zdążyłem jednak potężnie kropnąć się w kolano o przednią poprzeczkę naszego wehikułu i o mało nie zleciałem do rowu, do którego szczęśliwie wpadł tylko mój kapelusz, stary towarzysz przygód łowieckich. Zaraz też ruszyliśmy dalej, by przeciąć uchodzącemu rogaczowi drogę od dębinki, co nam się po iście cyrkowej jeździe poprzez dołki i doły udało.

Kozioł, widząc, żeśmy go wyprzedzili, przystanął, namyślając się gdzie wypadnie mu uciec. Niestety, z broni zrobić użytku nie mogłem, gdyż dzieliła nas znaczna przestrzeń. Tymczasem kozioł zmienił plan

swej ucieczki, zawrócił i galopem ruszył w kierunku pola buraków cukrowych. Podążamy za nim, przyjeżdżamy nad pole buraków, ale rogacza ani śladu. Po lewej stronie pola ciągną się pasem krzaki ciernia, kazałem więc wzdłuż nich jechać Wojciechowi. Nie ujechaliśmy więcej, niż sześćdziesiąt kroków, aż naraz Wojciech pokazuje mi na tuż przed nami znajdujący się krzak cierni. Skierowawszy w tym kierunku wzrok, spostrzegłem łeb leżącego za nim poszukiwanego przez nas rogacza. Nim zdążyłem podnieść sztucer, kozioł wstał, ale i broń znajduje się przy policzku, zmierzyłem krótko i, widząc muszkę na komorze, nacisnęłem spust... Cichy trzask schtechera był mi odpowiedzią. Rogacz skoczył i galopem począł uciekać. A ja, klnąc w żywe kamienie, spoglądałem na broń, którą w zapale zapomniałem odbezpieczyć, rogacz tymczasem uszedł, śmiejąc się pewno w duchu z niefortunnego strzelca. Wojciech, niegorzej odemnie skonfudowany, zapewniał mnie, że kozioł zatrzymał się na linji widocznych w dali krzaków. Wobec czego prędko zapomniałem o fatalnej przygodzie i z nadzieją, nieodłączną towarzyszką myśliwego, ruszyłem dalej. Dojechaliśmy wreszcie do owych krzewów, minęliśmy je i dopiero wtedy spostrzegłem naszego kozła, uchodzącego ścierniskiem w kierunku drugiego pola buraków cukrowych, położonego tuż nad granicą. To nam trochę pokrzyżowało szyki. Trzeba było przeszkodzić rogaczowi w ucieczce od strony granicy, tak zwanych Widor. Przybywszy na Widory, spostrzegłem rogacza, stojącego w otoczeniu dwóch kóz. „Masz babo placek", myślę z wściekłością, tych jeszcze tu brakowało, by mi utrudnić zadanie, gdyż zrozumiałem, że skoro teraz kozy się spłoszą, to wyprowadzą rogacza za dziesiątą górę. Podjeżdżamy bokiem coraz to bliżej, sztuki poczynają się niepokoić, wreszcie pierwsza koza ruszyła, wobec czego skręcamy i udajemy, że się oddalamy. To skutkuje, gdyż kozy się zatrzymują, pilnie nas obserwując. Zjeżdżamy znów troszkę ku nim, starając się podjechać coraz to bliżej. Sztuki zbite z tropu naszą taktyką, wytrzymują. Wreszcie dystans o tyle się zmniejszył, że mogę strzelać, siedząc, opieram rękę ze sztucerem o porecz siedzenia i komenderuję: stop. Zanim jednak Wojciech zdołał zatrzymać wózek, kozy ruszyły, a za niemi mój rogacz, defilując w pełnym galopie przed końmi na osiemdziesiąt metrów, ku niedalekiej granicy. W jednej chwili staję w wózku — strzelać, czy nie strzelać? przelatuje błyskawiczna myśl. Nagle rogacz przechodzi z galopu w kłus i na sekundę zatrzymuje się. Przyrzucam sztucer do policzka, przez mgnienie oka ujrzałem muszkę na komorze, pociągam za spust... strzał, kozioł potyka się, upadając na przednie biegi, wstaje jednak, zawraca prawie w miejscu i galopem wraca z powrotem. Wojciech krzyczy: „dostał!", ja repetuję sztucer, lecz strzelać już nie mogę, gdyż kozioł uciekając obrócony jest do mnie tyłem. Ruszamy za nim, kozioł zwalniając dopada wzgórza, znikając nam za jego pochyłością. Wjeżdżamy na polną drogę, która idzie poprzez wzgórze, za którem znikł kozioł, przed nami pasy pól gospodarskich, rogacza jednak nigdzie nie widać, widocznie zdążył się już położyć. Postanawiamy go szukać, najprzód staramy się odnaleźć ślad farby, ale napróżno; przejechaliśmy kilka poletek chłopskich, ale także bezskutecznie. Wobec czego decydujemy się pozostawić kozła i wracać do domu po polowych. Zajeżdżamy w podwórze, każę Wojciechowi szukać polowego, sam zaś idę do pałacu zmienić przemokłe od rosy buty i wyciągnąć kucharza Mikołaja oraz służącego do pomocy. Ale Stanisław i Mikołaj jeszcze smacznie chrapią, tak że po bezowocnym wysiłku zbudzenia ich, daję za wygraną. Wracam do stajni i z polowymi jedziemy w pole. Po przybyciu do celu, wytyczam granicę możliwego dojścia rogacza i, rozstawiwszy się w linję, poczynamy szukać. Przy trzeciem pólku spostrzegłem łeb leżącego kozła, wychylający się z łubinu. Zbliżam się i „coup de grace" w kark kończy jego żywot.



Rogacz 12-tak, ubity przez p. Waldemara Dernalowicza w maj. Białka, pow. radzyński. Wysokość 20 cm., rozstawienie 13,5 cm.; obwód róż 13 cm., waga 270 gramów. Waga rogacza przed wypatroszeniem 29,5 kg.

Piękne rogi są mi nagrodą dzisiejszego podjazdu. Wesoło wracamy do domu, dojeżdżając do dębinki spostrzegam naraz po prawej stronie w ziemniakach stojącego spokojnie rogacza, patrzę przez szkła i sprawdzam, że mam przed sobą wstecznika o pokręconych chorobliwie porożach. Tego odbić należy, wobez czego pakuję mu kulę w komorę, kozioł ruluje przez łeb. Zadowolony z podwójnego trofeum, wjeżdżam w podrzeckie podwórze.

JAN TACZANOWSKI.

Szan. Prenumeratorów prosimy o łaskawe szybkie odnowienie prenumeraty na trzeci kwartał b. r., lub na miesiąc sierpień.

Jednocześnie uprzedzamy, że tym, którzy nie odnowią prenumeraty, wysyłka pisma zostanie wstrzymana. Administracja.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE.

Dnia 17 maja b. r. umarł na zapalenie płuc — choroby tej nabawił się podczas toków cietrzewich — ś. p. Jan Bańka, długoletni strażnik łowiecki Tow. Praw. Myśl. „Diana" w Zawierciu — odznaczony za sumienną i owocną pracę na polu służby łowieckiej bronzowym Medalem Zasługi Łowieckiej.

Pogrzeb odbył się cichutko, na cmentarzu w Siewierczu — jedna dusza więcej przeniosła się do wieczności — jedną więcej trumnę przysypano ziemią i zdawałoby się, że wkrótce wszyscy o tem zapomną...

Lecz nie! — drogi Druhu — na dowód, że żyjesz i żyć będziesz nadal w naszej pamięci, kreślę te słowa, a łzy, które się cisną do mych oczu, niech Ci będą podzięką za Twój trud, za Twoją wierną służbę, za te noce spędzone o chłodzie i głodzie na tym tak odpowiedzialnym posterunku!

*

Kto to był Bańka? Na pierwszy rzut oka taka sobie niepokaźna figura: niski, szczupły o bystrych oczach i żelaznych nogach — na koniu wyglądał, jak dezerter kawalerji ochotniczej Budiennego z r. 1920 — jednem słowem typ nieciekawy.

O przeszłości jego różnie mówiono — podobno lubił strzelać do zwierzyny i to nie swojej — ale to było dawniej!



Stary rogacz, ubity w maj. Szołdry, woj. poznańskie, przez panią T. C. Parostki zupełnie czarne. Fot. „Studio", Poznań.

Jako strażnik łowiecki wykazał tyle energji w tępieniu kłusownictwa, tyle zapału w hodowli zwierzyny, że — jeżeli w przeszłości popełnił pewne wykroczenia przeciwko ustawie łowieckiej, to gorliwość w wypełnianiu obowiązków w charakterze strażnika łowieckiego zmyła wszelką winę.

Nigdy nie żałował ani trudu, ani czasu, żeby zwierzyna czuła się zupełnie bezpiecznie i syta, — był dla niej prawdziwym opiekunem.

Niezmordowanie uganiał za kłusownikami i sidlarzami, często narażając nietylko swe zdrowie, ale nawet i życie, miał swoich zaufanych, którzy mu donosili o zamierzonych wyprawach tych opryszków leśnych — do domu wpadał na chwilę, aby coś zjeść i znów śpieszył do lasu, bo tam tylko czuł się w swoim żywiole.

*

Już trąbki zagrały, naganka ruszyła — idą wyciągniętą linją — słychać ich krzyki i przytupywania, a nad wszystkiem góruje głos Bańki: „lewe skrzydło naprzód — prawe skrzydło po lechku (wolno) — nie zbijać się w środku!"

Po jedzeniu przystępuje do mnie jeden z proszonych gości, „formalista" i pyta, dlaczego nie używamy klekotek w nagance.

Wołam Bańkę na bok i robię mu zarzut, że nie rozdał naganiaczom klekotek — a on mi z miejsca z całą powagą: „Klekotki? Proszę pana, nasze zające nieprzywykłe do klekotek i jak tylko usłyszą klekotki, to zaraz wszystkie idą na naganke".

„W każdym razie" — powiedziałem tłumiąc śmiech z niemałą trudnością — „klekotki mamy na to, żeby je używać, a zatem trzeba nasze zające do nich pomału przyzwyczaić".

Po drugim miocie uśmieliśmy się z tego incydentu serdecznie.

*

Polujemy w trójkę, t. j. ja, Bańka i pies — na kuropatwy. Kiedy pod lasem zapalamy papierosa, zrywa się stadko kuropatw i leci na las. „My już je znajdziemy" — mówi Bańka — „wiem dokładnie, w którem miejscu zapadają — dosyć daleko — jakieś 300 kroków".

Przeszliśmy najwyżej 100 kroków, a tu nagle pies staje pod krzakami ostrężyny. „Tu nic niema — chodźmy dalej" — powiada Bańka. Wtem z przed nosa psa podnosi się kuropatwa — strzał i pies ją aportuje, aby znów zrobić stójkę.

Po trzech odstrzelonych kuropatwach okazało się, że stadko, zauważone przez nas pod lasem, zapadło wbrew oczekiwaniom Bańki właśnie w tem miejscu, więc wzrokiem pytającym zwracam się do Bańki, a on na to: „Proszę pana, ten pies jest mądrzejszy od nas obydwóch". — Nie mogłem nie przyznać mu racji, choć mi w duszy zrobiło się dosyć markotnie — natomiast pies mój zyskał dużo w moich oczach — takie uznanie Bańki!

*

Największym wrogiem Bańki był wiatr, a wzgl. jego kierunek, zwłaszcza, gdy nie wiał tak, jak Bańka przywidywał — opracował tak dokładnie cały plan, że zwierzyna zdawała się być „ogłupiona" („trzeba zwierzynę tak przechytrzyć, żeby była całkiem głupia" — mawiał ten domorosły filozof), a tu nagle wiatr wieje od linji myśliwych!

A miał swój specjalny sposób oznaczania kierunku wiatru: brał w dłoń pył lub śnieg i wyrzucał w górę — kiwanie głową oznaczało „dobry" wiatr, ale jak się tylko podrapał czapką po czuprynie to było już całkiem niedobrze.

*

A teraz staje Bańka przed św. Hubertem i rozgląda się: „Gdzie oni mnie przydzielą? Lasu nie widać, a ja zadarmo chleba nie będę jadł. A jakieżby to było niebo bez lasu, a i zwierzyna musi być. Jużbym chciał iść i zobaczyć czy są lizawki dla sarn i paśniki dla bażantów. Ale kłusowników i sidlarzy to tu pewnie niema — oni chyba w piekle za zającami uganiają. To tu nie będzie dużo do roboty, a jest nas tu cała kupa, a św. Hubert mówi że jeszcze ich sporo przyjdzie..."

Tak, przyjdą — drogi Druhu — i to już wkrótce i uścisną Twoją dłoń i zacznie się pędzenie i znów padnie Twój rozkaz: „lewe skrzydło po lechku", — bo tam się wszyscy spotkamy...

Żegnaj na krótko — do widzenia tam w górze, — w królestwie św. Huberta...

Inż. BOL. DALBOR.

„D A R Z B Ó R".

Interpelowany wielokrotnie przez kolegów - myśliwych o wartość nowej amunicji śrutowej t. zw. „Darzbór", zacząłem robić próby i zbierać dane, aby temu żądaniu zadośćuczynić.

Niezależnie od tego uprosiłem Stację Badań Balistycznych w Państw. Wytwórni Prochu w Pionkach o przeprowadzenie porównawczych prób z innemi gatunkami amunicji śrutowej — i instytucja ta, z charakterystyczną dla niej gotowością i uprzejmością, przychyliła się do mojej prośby — wskutek czego jestem w możności dać braciom w św. Hubercie gruntowną i szczegółową odpowiedź.

Mówiąc o wartości amunicji śrutowej trzeba wziąć pod krytyczną uwagę:

a) łuskę;
b) ładunek łuski;
c) wykończenie naboju.

Jak sobie zapewne Sz. Cz. przypominają — rozpoczęła w r. 1924 fabryka amunicji „Pocisk" wyrób pierwszych łusek krajowych, koloru pomarańczowego, z napisem „Pocisk" i marką ochronną; po nich nastąpiła edycja „Normal" (białe) i „Luxus" (pomarańczowe); przypominają sobie też niezawodnie Sz. Cz., ile trudów zadała sobie ta wytwórnia, a w dalszym ciągu Wojskowe Zakłady Pirotechniczne, by wyprodukować dobre spłonki Gevelot, któreby zapalały pewnie i bez zaciągów krajowe bezdymne prochy, nie wywołując tego przykrego dodatkowego rdzewienia luf.

W 10-letnią rocznicę tych pierwszych prób wydała fabryka „Pocisk" n o w ą serję łusek wzgl. nabojów śrutowych — nazwaną „Darzbór", koloru czarnego z napisem pomarańczowym i marką ochronną.

Łuska „Darzbór" jest prototypem łuski t a n i e j — ale d o s k o n a l e zrobionej i przypomina ona żywo swym wyglądem, a także bardzo dobrem wykonaniem, znane z jakości niemieckie łuski „Weidmannsheil".

W konstrukcji tej łuski odrzucono wszystko, co nie jest koniecznie potrzebne, a nie obniża istotnej jej wartości. I tak odpadła 13 mm. wysoka stopka, charakteryzująca łuski „Pocisk" i „Luxus", bo przekonano się, że wystarczy 8 mm., by przy s o l i d n e j fabrykacji zagwarantować uszczelnienie dna łuski, a przedewszystkiem niezawodny uchwyt i niezawodne funkcjonowanie eżektora.

Dalej usunięto stalową wkładkę, która charakteryzowała łuski „Luxus", skonstatowawszy, że wystarczy solidna, tekturowa wkładka — jak to było w łusce „Normal" — by osiągnąć uszczelnienie komory prochowej do tego stopnia, żeby gazy nie mogły uchodzić.

Zato włożono cały wysiłek w tym kierunku, by materjał i wykonanie były pierwszej klasy; to udało się fabryce „Pocisk" osiągnąć w zupełności, bo na zwyż 100 sztuk wystrzelonych nabojów tak w kal. 16-tym, jak i 20-tym nie zdarzyło mi się, by jakaś łuska po strzale wykazywała pęknięcie, lub wogóle jakąś deformację, stawiającą eżektorom jakikolwiek opór.

Przypisać to należy z jednej strony doskonałemu wykonaniu, a z drugiej b. gruntownie satynowanej tekturze, w przeciwieństwie np. do czerwonych i żółtych łusek W. S. M., które z reguły po strzale wykazywały pęknięcia w okolicy komory prochowej a także wystrzępiony wylot *).

Główną jednak atrakcją łusek „Darzbór" są spłonki „Gevelot", nabijane „Sinoxidem", niemieckim preparatem, który charakteryzuje się tem, że piorunian rtęci jest zupełnie wyeliminowany i zastąpiony jakimś innym preparatem; wskutek tego jest zagwarantowany zapał, i s t o t n i e n i e d a j ą c y r d z y.

Ponieważ „Sinoxid" jest we wszystkich cywilizowanych krajach kryty patentem — nie pozostało wytwórni „Pocisk" nic innego, jak chwilowo sprowadzać z Niemiec te spłonki i niemi uzbrajać łuski „Darzbór". W ślady „Pocisku" poszły zresztą także inne wytwórnie, jak W. S. M. i W. F. A., które teraz używają wyłącznie sinoxidowych niemieckich spłonek.

Tyle na temat łusek.

Co się ładunku tyczy, który w nabojach „Darzbór" znajdujemy, to używa „Pocisk" wyłącznie prochu „Łoś" w następujących dawkach:

kal. 12 : 2.1 gr., kal. 16 : 1.8 gr., kal. 20 : 1.5 gr.

Dawka śrutu jest normalna t. j. 32 gr., wzgl. 28 gr. wzgl. 25 gr.



Rogacz 10-tak, ubity przez p. Waldemara Dernałowicza w maj. Białka, pow. radzyński. Wysokość prawej łodygi 25 cm., lewej 27 cm.; obwód pr. róży 13,5 — lewej 16 cm.; waga 405 gr. Waga rogacza przed wypatroszeniem 31 kg.; wiek 6 lat.

Przy pierwszych strzałach, które dałem temi nabojami w l e c i e, zastanowił mnie b a r d z o silny odrzut, choć strzelałem kalibrem 16-tym przy wadze broni 3 kg. To samo spostrzeżenie zrobiłem, strzelając kalibrem 20-tym z repetjerowego Winchestra, wz. 12, którego konstrukcja jest specjalnie na zmniejszenie odrzutu nastawiona.

Że ciśnienie gazów było w amunicji przezemnie używanej potężne — wskazywało na to także lekkie wydęcie nazewnątrz denka spłonek.

To samo spostrzeżenie zrobili koledzy - myśliwi, u-

*) Naboje W. S. M. nabywałem w filji tej firmy we Lwowie w lecie 1934 i zimie 1934/35, płacąc za 25 sztuk 6 zł. 50 gr. Wprawdzie słyszę, że W. S. M. wydała, konkurując prawdopodobnie z „Darzborem" — jakąś nową serję nabojów śrutowych, rzekomo b. dobrych; nie miałem jednak dotąd sposobności wypróbowania ich. *(Przyp. aut.)*.

żywający „Darzborów" — a niektórych speszył ten silny odrzut do tego stopnia, że przeszli z powrotem do nabojów W. S. M., nabitych prochem „Kuropatwa", wzgl. „Sokół".

Przy strzałach w zimie dało się to mniej odczuć, głównie dzięki grubemu ubraniu, a także właściwości bezdymnych prochów, wykazujących na zimnie mniejszą prężność gazów i mniejszą chyżość początkową.

Osobiście znam proch „Łoś", bo brałem przed kilku laty udział w oficjalnych porównawczych próbach w P. W. P. w Pionkach wszystkich prochów krajowych i zagranicznych; otóż wówczas miałem sposobność stwierdzić, że proch „Łoś" należy do najsilniejszych.

Przybitka prochowa tłuszczona, wojłokowa opiera się w „Darzborach" na krawędzi wkładki i nie dopuszcza absolutnie, nawet przy dużem ciśnieniu, do wsunięcia jej do komory prochowej i do osadzenia jej wprost na prochu — jak to mogło mieć miejsce przy łuskach „Luxus", przy których cieniutka wkładka stalowa pozwalała z łatwością na wciśnienie przybitki na sam proch; mogło to mieć przy strzale fatalne skutki. Była to jedna jedyna wada „Luxusów".

Dawka śrutu zamyka kartonik 1 mm. gruby.



Podczas rui rogacz wpędził kozę do parku. Fot. W. Błąk.

Wykończenie zewnętrzne nabojów „Darzbór" jest doskonałe; równomierne zakręcenie wylotu i jednakowa grubość gwarantują łatwe wejście do komory nabojowej.

Przechodzę teraz do prób, jakie z amunicją śrutową „Darzbór" osobiście przeprowadziłem, wzgl. do doświadczeń, które na polowaniach zebrałem.

Zbadałem najpierw obraz krycia śrutów na 75 cm. tarczy, odległość 35 m.; głównie interesowała mnie równomierność strzałów, bo gęstsze lub rzadsze pokrycie jest raczej rzeczą lufy, a nie nabojów.

Stwierdziłem, że różnice między pojedyńczemi strzałami wewnątrz serji wynoszą ledwie kilka procent (6 — 8%); t. zw. „dzikich strzałów" nie zauważyłem zupełnie.

Są to rezultaty wedle mego zdania niepozostawiające nic do życzenia.

Na polowaniach w lecie wzgl. na jesieni na ptactwo strzelałem np. do kuropatw i przepiórek śrutem Nr. 7 (2.25 mm); wszystko, co zostało trafione, spadało i nie miałem prawie zupełnie postrzałków.

Druga serja doświadczeń zbierana była na zimowych polowaniach. Strzelając śrutem Nr. 2 (3.5 mm), do zajęcy i lisów, stwierdziłem również bardzo dobre rezultaty; akurat w czasie największego nasilenia mrozów (—19° C do —23° C) w naszej okolicy wyszła memu synowi amunicja śrutowa Nr. 2, a nie mogąc z powodu zawiei śnieżnych dostać się do najbliższego miasta i uzupełnić zapasu zimowej amunicji, był zmuszony kalibrem 20-ym strzelać śrutem 3 mm; osiągnięte rezultaty były bardzo zadowalające. Specjalnie lis jeden, strzelony „na połeć" na 35 kroków, padł na miejscu, jakby piorunem rażony, a po obieleniu sekcja wykazała kilka śrutów aż pod skórą po przeciwnej (!) stronie strzału; zające rulowały również doskonale.

Tyle na temat osobistych doświadczeń, wzgl. doświadczeń myśliwych, z którymi utrzymywałem kontakt.

Wszyscy jednak stwierdziliśmy, szczególnie w lecie i jesieni, ten tak niemiły, silny odrzut broni.

*

Jak już na wstępie zaznaczyłem, przeprowadziła na moją prośbę Stacja Badań Balistycznych w Pionkach przy pomocy aparatów i swoich znakomitych urządzeń szereg prób, które już daleko wychodzą poza spostrzeżenia empiryka — myśliwego i mają pełną naukową podstawę. Urzędowy charakter tych prób stawia ich autentyczność ponad wszelką wątpliwość, które Sz. Cz. w skróconej, nawet dla laika w balistyce przystępnej formie przedstawię.

Mają one także dlatego wartość, że pozwalają Sz. Cz. ocenić walory wszystkich rodzajów najnowszej krajowej amunicji — podając porównawcze dane balistyczne.

Ze względu na to, że nie chce przytaczaniem długich kolumn cyfrowych zabierać za dużo miejsca w „Łowcu Polskim" i nużyć Sz. Cz. — zacytuję tylko końcowe rezultaty tych prób (t. j. średnie wartości strzelanych seryj), które najzupełniej wystarczą do wyrobienia sobie trafnego sądu o wartości amunicji „Darzbór".

Otóż Stacja Badań Balistycznych przeprowadziła próby porównawcze głównie w kierunku samego naboju (t. j. napełnienia łuski), a raczej prochu, biorąc do tego następujące gatunki amunicji.

1) „Darzbór" w wydaniu fabryki „Pocisk".

2) Najnowsze naboje W. S. M., nabite prochem „Kuropatwa".

3) Naboje elaborowane w P. W. P. w Pionkach, w łuskach W. F. A., nabite prochem „Sokół", wzgl. „Kuropatwa".

4) Naboje elaborowane w P. W. P. w Pionkach, w łuskach W. F. A., nabite niemieckim prochem „Rottweil".

5) Naboje elaborowane w P. W. P. w Pionkach, w łuskach W. F. A., ze spłonką „Z" (Wojsk. Zakłady Pirotechniczne), proch „Sokół".

6) Naboje elaborowane w P. W. P. w Pionkach, w łuskach W. F. A., ze spłonką „10 zel. Lignoza" *), proch „Sokół".

Ponieważ ogólnie znaną jest rzeczą, że wszystkie bez wyjątku prochy bezdymne reagują na temperaturę w tym kierunku, że przy bardzo niskiej temperaturze nadają pociskom trochę mniejszą chyżość, a większa część myśliwych przywiązuje do działania nabojów na mrozie ogromną — choć może przesadną — wagę, przeto Stacja Badań Balistycznych przeprowadziła swoje próby z amunicją „Darzbór" i innemi sub 1—6 wymienionemi gatunkami nabojów w dwóch grupach — a mianowicie:

Grupa a: próby letnie wzgl. jesienne przy temperaturze + 10°C. wzgl. + 15°C.

Grupa b: próby zimowe przy temperaturze: — 23°C.

Ad. a: Próby letnie przeprowadzono w kalibrze

*) Próbne fabrykaty firmy niemieckiej „Lignoza", konkurujące z firmą Uttendorfer. *(Przyp. aut.)*.

12 i 16, używając śrutu 2.5 mm (Nr. 6) i 3.5 mm (Nr. 2), odległość 35 m., tarcza 75 cm.

Odbyły się one w dwóch serjach:

1. serja w jesieni 1934 przy + 10°C.
2. serja obejmowała naboje , trzymane w temperaturze + 15°C.

Ad b. Próby odbyły się w zimie 1934/35 nabojami, oziębionemi do — 23°C, tylko w kal. 12.

Przeciętne rezultaty były następujące:

i naboje W. S. M. — te ostatnie w kalibrze 16-tym są nieracjonalnie elaborowane; niema bowiem różnicy między ładunkiem letnim a zimowym. Nabijanie nabojów z drobnym śrutem tą samą dawką prochu, jaką daje się pod gruby śrut nie ma racji, daje bowiem ton niemiły, b. silny odrzut — podczas gdy drobny śrut z mniejszą dawką prochu działa na ptactwo zupełnie wystarczająco, a nie ma tych bolesnych przejawów.

GRUPA A.

Serja 1 (+ 10°C)

Kaliber 12.

Gatunek naboju	Łuska	Spłonka	Proch i jego dawka w gr.	Śrut, średnica w m/m	Chyżość w m/sek V_{15}	Ciśnienie w kg/cm² P_8	Procent śrutów w tarczy %
Darzbór	Darzbór	Sinoxid	Łoś 2·12	2·5 m/m	291·3	426	68·0
W. S. M.	W. S. M.	"	Kuropatwa 2·05		277·6	434	60·7
P. W. P.	W. F. A.	"	Sokół 2·12		294·3	492	69·8
"	"	Ż	Sokół 2·2		297·0	536	66·2

Kaliber 16.

Gatunek naboju	Łuska	Spłonka	Proch i jego dawka w gr.	Śrut, średnica w m/m	Chyżość w m/sek V_{15}	Ciśnienie w kg/cm² P_8	Procent śrutów w tarczy %
Darzbór	Darzbór	Sinoxid	Łoś 1·8	2·5 m/m	288·3	567	74·1
W. S. M.	W. S. M.	"	Kuropatwa 1·7		278·4	506	68·3
P. W. P.	W. F. A.	"	Sokół 1·8		287·9	611	75·2
"	"	Ż	"		289·2	643	70·7
"	"	Sinoxid	Kuropatwa 1·7		286·9	696	73·7
Darzbór	Darzbór	Sinoxid	Łoś 1·8	3·5 m/m	299·6	559	67·0
W. S. M.	W. S. M.	"	Kuropatwa 1·7		305·6	730	78·2
P. W. P.	W. F. A.	"	Sokół 1·8		301·6	588	72·6
"	"	Ż	Kuropatwa 1·7		298·5	653	81·4

Serja 2. (+ 15° C)

Kaliber 12.

Gatunek naboju	Łuska	Spłonka	Proch i jego dawka w gr.	Śrut, średnica w m/m	Chyżość w m/sek V_{15}	Ciśnienie w kg/cm² P_8	Procent śrutów w tarczy %
Darzbór	Darzbór	Sinoxid	Łoś 2·1	3·5 m/m	298·5	432	58·5
W. S. M.	W. S. M.	"	Kuropatwa 2·2		304·1	629	61·6
P. W. P.	W. F. A.	"	Rottweil 2·2		289·4	408	69·2
"	"	"	Sokół 2·2		305·4	497	68·5
"	"	Ż	"		301·8	531	75·4
"	"	10 zel Lignoza	"		294·2	404	67·7
"	"	Sinoxid	Kuropatwa 2·1		293·7	462	75·4

U W A G A

W. S. M. = naboje wzgl. łuski Warsz. Spółki Myśliwskiej.

P. W. P. = naboje elaborowane w Stacji Badań Balist. w Pionkach przy użyciu łusek Warszawskiej Fabryki Amunicji (W. F. A.).

W kalibrze 16. nie przeprowadzano prób ani z nagrzanemi do + 15° C. ani z oziębionemi do — 23° C nabojami.

Grupa b (— 23° C)

Gatunek naboju	Łuska	Spłonka	Proch i jego dawka w gr.	Śrut, średnica w m/m	Chyżość w m/sek V_{15}	Ciśnienie w kg/cm² P_8	Procent śrutów w tarczy %
Darzbór	Darzbór	Sinoxid	Łoś 2·1 gr.	3·5 m/m	277·8	288	70·8
W. S. M.	W. S. M.	"	Kuropatwa 2·2		291·6	501	67·4
P. W. P.	W. F. A.	"	Rottweil 2·2		276·9	304	73·1
"	"	"	Sokół 2·2		290·7	371	71·5
"	"	Ż	"		288·7	382	73·1
"	"	10 zel Lignoza	"		282·2	310	74·6
"	"	Sinoxid	Kuropatwa 2·1 gr.		281·0	347	73·1

Spłonki „Sinoxid" pochodzą z niemieckiej fabryki „Nürnberger Sprengstoff A. G. vormals Uttendörfer".

Spłonki Ż wyrabiają, Wojsk. Zakłady Pirotechniczne, tylko dla użytku armji.

Spłonki 10 zel Lignoza są próbnym fabrykatem niemieckiej wytwórni Lignoza.

Stacja Badań Balistycznych po przeprowadzeniu tych prób wydała swą ocenę w tym sensie, że naogół wszystkie naboje krajowe mają dość zbliżone wartości balistyczne. Ma jednak zastrzeżenia co do dawki prochu, twierdząc, że tak „Darzbór", jak

To zdanie podzielam, biorąc pod uwagę to, że polując np. na kuropatwy lub błotne ptactwo — jest myśliwy w tej sytuacji, że musi w stosunkowo krótkim czasie oddać dużo strzałów i wobec tego, że polowania te odbywają się zwykle w porze roku.

w której ubrania myśliwego jest lekkie — powoduje te silne odrzuty tak przykre otłuczenie ramienia, że wkońcu dalsze strzelanie przestaje być przyjemnością i robi myśliwego „wrażliwym na strzał"; Niemcy określają to doskonale słowami: „schussscheu" Jest to okropna wada, której trudno się pozbyć. Oczywiście można przez zastosowanie gumowych poduszek sparaliżować te uderzenia — ale przez to przydłuża się długość kolby o jakie 10 mm — co znowu na trafność strzału niekorzystnie wpływa.

Dlatego byłoby mojem zdaniem wskazane poddać ten punkt elaboracji nabojów „Darzbór" rewizji i albo zmniejszyć dawkę prochu „Łoś" — albo do letnich nabojów (t. j. pod drobny śrut) zastosować jakiś inny mniej gwałtowny proch.

Studjum tabeli z rezultatami Stacji Badań Balistycznych rozczaruje do pewnego stopnia zwolenników ogromnie rozreklamowanego niemieckiego prochu „Rottweil", który dał stosunkowo słabe rezultaty. Natomiast wpadają w oczy dodatnie rezultaty, osiągnięte prochem „Sokół".

Co się wrażliwości na mróz tyczy, to uważam, że wszystkie prochy reagują spadkiem chyżości o kilkanaście m/sek. — ale biorąc pod uwagę, że w zimie strzela się grubym śrutem (3.5 — 3.75 mm), który tak szybko nie traci początkowej chyżości, jak drobny śrut — nie gra to w praktyce tak poważnej roli, jak sądzi wielu myśliwych — co zresztą zostało stwierdzone na polowaniach nawet przy — 19°C do — 23°C.

Reasumując rezultaty tych wszystkich prób i praktycznych obserwacyj, odniosłem wrażenie, że amunicja „Darzbór" ma bardzo dużo wybitnych zalet i znajdzie wielu amatorów szczególnie, gdy przy „letnich" nabojach będzie zmodyfikowany ten silny odrzut.

Inż. WALERY MARYAŃSKI.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO Z DNIA 19-GO LIPCA 1935 R.

Przewodniczył — p. Wacław Szperling, obecni byli pp.: red. Walenty Garczyński, dr. Ignacy Grymiński, inż. Herman Knothe, Czesław Lisowski, gen. Stanisław Skrzyński, dyr. Andrzej Śliwiński; protokół prowadził Jerzy Bokiewicz.

Porządek dzienny obejmował:

1. Odczytanie protokółu posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 7 czerwca r. b.
2. Sprawy Delegatów Powiatowych.
3. Odznaczenia łowieckie.
4. Sprawy bieżące.
5. Wnioski.

Protokół posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 7-go czerwca r. b. zatwierdzono bez zmian.

W łączności z protokółem, p. Lisowski zakomunikował, że wycieczkę celem zwiedzenia Stacji Doświadczalnej Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich do badań broni i amunicji myśliwskiej i sportowej w Rembertowie — można będzie zorganizować w sierpniu.

W sprawie wysuniętego przez Conseil International de la Chasse projektu ujednostajnienia oznaczania numeracji śrutu w nabojach myśliwskich postanowiono prosić pp. Lisowskiego i Garczyńskiego o porozumienie się celem opracowania projektu ewentualnego podjęcia przez Związek dalszej akcji.

Po trzykrotnem ogłoszeniu kandydatur w „Łowcu Polskim", mianowani zostali Delegatami Powiatowymi Związku:

w województwie lubelskiem —

Andrzejewski Oktawjan, mjr., Hrubieszów,
Tustowski Erazm, Hrubieszów, Chiżowce,
Węgliński Ksawery, Grabowiec, Świdniki — wszyscy na powiat Hrubieszów;
Chromiński Władysław, Lubartów, Palecznica,
Niedzielski Tadeusz, dr., Łęczna,
Tyrankiewicz Zygmunt, Niemce — wszyscy na powiat Lubartów;
Chwalibóg Tadeusz, Żelechów, Mysłów — na powiat Łuków;
Niedziałkowski Edward, Zamość,
Szeptycki hr. Kazimierz, Łabunie — obydwaj na powiat Zamość;

w województwie warszawskiem —

Rogalewicz Kazimierz, prok. S. O., Płock — na powiat Płock;
Domański Piotr, Zakroczym, Zdunowo,
Kocięcki Andrzej, Dziekarzewo, Dłużniewo,
Marczewski Jerzy, Płońsk, Ćwiklin — wszyscy na pow. Płońsk;
Marylski Wojciech, Pruszków, Pęcice — na powiat Warszawa;

w m. stoł. Warszawie —

Czerski Stanisław, Warszawa, Kopernika Nr. 37,
Szmid Ludwik, inż., Warszawa, Okólnik Nr. 9.

Zgodnie z wnioskiem Wielkopolskiego Związku Myśliwych, jako Oddziału Związku, mianowani zostali Delegatami Powiatowymi w województwie poznańskiem:

Dzianott Stanisław, dr., Gniezno, Rynek Nr. 13 — na miasto Gniezno;
Skórzewski hr. ord. Zygmunt, Czerniejewo—na powiat Gniezno;
Przybylski Bronisław, inż., Poznań, Śniadeckich Nr. 16 — na miasto Poznań.

Przyjęto do wiadomości rezygnację nadl. Gruińskiego Karola z mandatu Delegata na powiat Gniezno.

Na wniosek Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, jako Oddziału Związku, mianowani zostali Delegatami Powiatowymi w województwie lwowskiem:

Gajewski Tadeusz, inż., Nowa Grobla, Korzenica,
Gross Marjan, wicestarosta, Jarosław,
Kisielewski Zygmunt, Radymno, Zadąbrowie,
Małkowski Tadeusz, inż., Sieniawa — wszyscy na powiat Jarosław.

Pismo Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego z dnia 4-go czerwca r. b. Nr. 344 w sprawie cofnięcia mandatów 16 Delegatom z obszaru działalności tego Oddziału — postanowiono przedstawić do decyzji Zarządowi Związku.

Dotychczasowego Delegata Związku na powiat Garwolin, woj. lubelskiego, Alojzego Żeleźnika, mianowano Delegatem na powiat Stolin, woj. poleskiego.

Zatwierdzone zostały przez Wydział Wykonawczy następujące kandydatury na Delegatów Związku w woj. warszawskiem:

Herman Norbert, rej., Aleksandrów Kujawski, Wilsona Nr. 15,
Kiszkurno Witold, Radziejów, Skibin,
Pieniążek Ludwik, Radziejów, Opatowice,
Sulimierski Leonard, Koneck, Chromowola,
Zieliński Witold, Radziejów, Broniewo — wszyscy na powiat Nieszawa (wniosek Delegata na tenże powiat, p. Sokołowskiego);
Florkowski Juljusz, Mrozy, Kuflew — na powiat Mińsk Mazowiecki (wniosek Delegata na tenże powiat, p. Rychłowskiego);
Laszenko Aleksander, Włocławek, Bulwary Nr. 22 — na powiat Włocławek (wniosek Kujawskiego Towarzystwa Racjonalnego Łowiectwa we Włocławku);

Skreślono z listy Delegatów Związku, z powiatu Stolin-Mossakowskiego Jerzego, wobec wyjazdu.

Po rozpatrzeniu wniosków o odznaczenia, Wydział Wykonawczy nadał:

Złoty Medal Zasługi Łowieckiej:

Mieczysławowi Lissowskiemu, Staroście powiatowemu w Tarnowie (Kr),—za wybitne współdziałanie w rozwoju łowiectwa;
Julianowi Laskowiczowi, Delegatowi Związku na powiat Lida (Nw.),—za wybitną działalność ideową na polu łowiectwa.

Przyjęto do wiadomości podziękowanie p. Marszałkowej Piłsudskiej za telegram kondolencyjny.

Wydział Wykonawczy postanowił przedstawić Zarządowi Związku wniosek o złożenie odpowiedniej kwoty tytułem ofiary

do dyspozycji Głównego Komitetu Uczczenia Pamięci Marszałka Piłsudskiego.

Ministerstwo Komunikacji powiadomiło Związek, że za przewóz psów koleją ustalona została opłata od sztuki w wysokości należności, przypadającej za przewóz 20 kg. bagażu.

Treść pisma Ministerstwa Komunikacji postanowiono ogłosić w „Łowcu Polskim".

W łączności z konferencją, odbytą przez p. Wojewodę Lubelskiego dr. Rożnieckiego ze specjalnie wydelegowanym przez Wydział Wykonawczy p. sędzią Garczyńskim, p. Wojewoda zawiadomił Związek, że sprawę organizacji Związku Łowieckiego Województwa Lubelskiego postanowił odłożyć do czasu dokonania zmiany statutu Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

W dniu 30 czerwca r. b. zatrzymany został w powiecie łuninieckim woj. poleskiego łoś. P. Wojewoda Poleski polecił łosia tego zabezpieczyć i otoczyć opieką, a jednocześnie zawiadomił o tem Związek, któremu łosia oddał do dyspozycji.

Związek złożył p. Wojewodzie podziękowanie, łosia zaś przekazał Warszawskiemu Ogrodowi Zoologicznemu, o czem telegraficznie p. Wojewodę zawiadomiono.

Dyrekcja Ogrodu Zoologicznego natychmiast wysłała specjalną ekspedycję do Łunińca i łoś został w dniu 6 b. m. przywieziony do Warszawy.

Zarząd Ogrodu Zoologicznego złożył Związkowi podziękowanie.

Wydział Wykonawczy postanowił przedstawić Zarządowi Związku wniosek o przyjęcie Klubu Myśliwskiego Garnizonu Prużana w Koszarce k/Prużany (członków 21) w poczet Stowarzyszeń Związkowych.

Wielkopolski Związek Myśliwych wystąpił z wnioskiem o interwencję w sprawie odstrzału łań i sarn w lasach państwowych Dyrekcji Poznańskiej, dokonywanego masowo w lutym, marcu i kwietniu, przy użyciu naganki.

Wydział Wykonawczy uznał iż odstrzał łań i sarn, z uwagi na konieczność ilościowego zmniejszenia zwierzostanu, powodowaną względami ochrony lasów, musi być przeprowadzany; miesiące luty, marzec i kwiecień są terminem odpowiednim do odstrzału, używanie zaś naganki przy tego rodzaju polowaniu jest nieodzowne.

Opracowany przez Sekcję Ochrony Niedźwiedzia projekt regulaminu tej Sekcji postanowiono przedłożyć Zarządowi Związku do zatwierdzenia.

Wydział Wykonawczy postanowił zamieścić ponownie w „Łowcu Polskim" odezwę do myśliwych, aby poparli akcję tworzenia muzeum łowieckiego w Senlis przez ofiarowywanie pięknych trofeów.

P. Lisowski przedstawił Wydziałowi Wykonawczemu sprawozdanie z przebiegu prac w Komitecie Organizacyjnym Narodowych Zawodów Strzeleckich, Myśliwskich i Łucznych.

Postanowiono prosić p. Lisowskiego o opracowanie projektu memorjału w tej sprawie na najbliższe posiedzenie Zarządu Związku.

Grono myśliwych wysunęło projekt utworzenia przy Związku „Sekcji doskonalenia się w strzelaniu myśliwskiem i standowem"; zwołano zebranie organizacyjne i dokonano wyboru tymczasowego zarządu Sekcji w osobach pp.: dyr. Karola Kitzmana — jako przewodniczącego, Karola Czampego — jako zastępcy, i Sławomira Nałęcza — jako sekretarza oraz skarbnika.

Jednocześnie Delegaci Związku do Naczelnej Rady Strzelectwa w Polsce, pp.: Gędziorowski i Lisowski złożyli również wniosek o powołanie do życia przy Związku Sekcji Strzeleckiej.

Wydział Wykonawczy w zasadzie przychylił się do projektu utworzenia w ramach Związku „Sekcji strzelań myśliwskich i standowych", postanawiając wniosek w tej sprawie przedstawić Zarządowi.

Do udziału w pracach organizacyjnych Sekcji delegowano z ramienia Związku pp. Gędziorowskiego, Lisowskiego i prez. Szperlinga.

Tymczasowemu zarządowi Sekcji powierzono opracowanie w porozumieniu z Delegatami Związku — projektu regulaminu Sekcji, który przedstawiony zostanie do zatwierdzenia Zarządowi Związku.

P. Józef Kiszkurno nadesłał Związkowi do wiadomości odpis pisma swego do Komendy Głównej Związku Strzeleckiego w sprawie udziału w Międzynarodowych Zawodach Strzelecko-Łuczniczych w Brukseli.

Pismo to przekazano p. Lisowskiemu do zaopinjowania.

Na posiedzeniu Wydziału Wykonawczego w dniu 17 maja r. 1933, na wniosek p. prez. Szperlinga, postanowiono stworzyć bibljotekę Związku i zapoczątkować muzeum łowieckie.

Obecnie p. prez. Szperling zgłosił wniosek o powołanie specjalnej Komisji, któraby zajęła się zorganizowaniem bibljoteki i zapoczątkowaniem muzeum.

Wniosek ten Wydział Wykonawczy uchwalił, powołując do Komisji tej pp.: inż. Knothego — jako przewodniczącego, kpt. Kobylańskiego — jako sekretarza, oraz Prus-Wiśniewskiego. Komisji pozostawiono prawo kooptacji.

Wydział Wykonawczy, na wniosek p. inż. Knothego, uchwalił zasadę, że członkowie Wydziału Wykonawczego, reprezentujący Związek nazewnątrz — obowiązani są składać sprawozdanie o wykonaniu powierzonych sobie funkcyj.

P. Marjan Chrzanowski, wobec złego stanu zdrowia, złożył rezygnację z mandatu członka Zarządu Związku. Rezygnację tę postanowiono przedstawić Zarządowi.

Postanowiono wysyłać bezpłatnie 1 egzemplarz „Łowca Polskiego" pod adresem Liceum Krzemienieckiego, które wobec koniecznych oszczędności zrezygnowało z prenumerowania pisma związkowego.

PROTOKÓŁ

Zjazdu w sprawie ochrony łosia, połączonego z Walnem Zgromadzeniem Członków Sekcji Ochrony i Hodowli Łosia, z dnia 27 czerwca 1935 r.

Obecni przedstawiciele: Ministerstwa Sprawiedliwości — wiceprezes Sądu Okręgowego Z. Sitnicki, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych — naczelnik Wydziału J. Adelstein, Państwowej Rady Ochrony Przyrody — A. hr. Starzeński, Państwowego Muzeum Zoologicznego — prof. J. Domaniewski, Dyrekcji Lasów Państwowych pp.: M. Doubrawski, W. Korsak, A. Sikorski, K. Czarnecki, J. Borkiewicz, S. Głowacz, Sekcji Ochrony i Hodowli Łosia: K. ks. Radziwiłł, J. hr. Potocki, W. Kiltynowicz, K. Skarżyński i J. Gieysztor.

Przewodniczący Sekcji p. Gieysztor przedstawił powody, dla których uznano za konieczne zwołanie specjalnego Zjazdu, poświęconego ochronie łosia. Pierwszym momentem było znaczne zwiększenie wypadków ubicia łosi bądź przez zawodowych kłusowników, bądź przez nieuświadomionych włościan, spotykających przechodnie łosie wypadkowo. Sekcja otrzymała w b. r. łowieckim 8 urzędowych meldunków o nieprawnem ubiciu łosi, a bezwątpienia duża ilość podobnych wypadków nie została wykryta, lub nie zameldowana. Sekcja wystosowała w tej sprawie pisma do pp. Ministrów Rolnictwa, Sprawiedliwości i Spraw Wewnętrznych, domagając się bardziej surowego karania winnych, wyznaczyła 50-złotowe nagrody dla osób, które przyczynią się do wykrycia i ujęcia winnych zabicia łosia i wypłaciła w roku bież. trzy takie nagrody, wreszcie wydała plakat, propagujący ochronę łosia i wskazujący na odpowiedzialność za jej przekroczenie, który rozesłała w ilości 2.000 egzemplarzy przez delegatów Związku, nadleśnictwa rządowe i członków Sekcji do urzędów gminnych, posterunków policyjnych, szkół powszechnych i stacyj kolejowych na terenie przebywania łosi.

Drugim momentem ujemnym w zakresie ochrony i rozmnoży łosia było wystąpienie w r. b. wśród łosi na Polesiu zarazy, która stała się przyczyną znalezienia na obszarze nadleśnictwa Wiado 12 sztuk padłych łosi w wieku od 1 do 3 lat. Dostarczone Weterynaryjnej Pracowni Rozpoznawczej przy Ministerstwie Rolnictwa wnętrzności padłych łosi, a następnie cały okaz łosia nie dały wyników konkretnych. Wydzielenie z tego ostatniego okazu drobnoustrojów i zaszczepienie ich kultury żywemu okazowi kozła, ofiarowanemu uprzejmie przez Dy-

rekcję Ogrodu Zoologicznego w Warszawie, również nie przyczyniło się do wyjaśnienia rodzaju choroby, a tymczasem ostatnio znaleziono znowu łosia padłego w stanie wielkiego wycieńczenia w sąsiadującym z Wiado obszarze maj. Reginów. Wreszcie trzecim objawem niepomyślnym było stwierdzenie wyjścia z puszczy Rudnickiej jednej z większych ostoi łosia na północy, przeszło 30 sztuk łosi (na ogólną liczbę 57) do bliżej nieokreślonych dotąd miejscowości wskutek nieracjonalnego systemu gospodarki lasowej, prowadzonej jednocześnie na całym obszarze puszczy, niedającej łosiom spokojnego schroniska. Tymczasem takie łosie przechodnie, znajdujące się na obcym terenie, padają najczęściej ofiarą kłusownictwa zawodowego czy przygodnego.

Zkolei K. ks. Radziwiłł wygłosił referat o warunkach hodowli i ochrony łosia, oparty na wieloletniem osobistem doświadczeniu i, poddając krytyce dziś obowiązujące przepisy karne za wykroczenia przeciw ochronie łosia, wypowiedział się za obostrzeniem kar za kłusownictwo i za położeniem głównego nacisku nie na kary pieniężne, które wobec ubóstwa naszej wsi są zazwyczaj nieściągalne, ale na karę aresztu, która przytem powinna się odbywać nie w aresztach gminnych, gdzie osobnik winny przekroczenia znajduje się w warunkach często nawet lepszych, niż warunki domowe, ale przy Sądach Okręgowych, gdzie rygor jest znacznie surowszy.

W dyskusji, która się następnie rozwinęła, przedstawiciele Ministerstw Sprawiedliwości i Spraw Wewnętrznych przyłączyli się do wywodów ks. Radziwiłła i wyrazili gotowość poparcia takiego projektu nowelizacji obowiązującej ustawy łowieckiej, któryby, obostrzając kary za wykroczenia przeciw ochronie łosia, przeniósł zarazem ich wymierzanie na organy władz sądowych, jak to jest przewidziane w stosunku do zwierząt wymienionych w art. 78 prawa łowieckiego.

Wobec poruszenia w związku z tem konieczności zwiększenia ilości posterunków policyjnych, gdyż niedostateczna ich ilość uniemożliwia często akcję w kierunku ujęcia winnych wspomnianych wykroczeń, przedstawiciel Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, okazując całkowite zrozumienie poruszonej sprawy, nie przewidywał jednak możności jej realizacji ze względów budżetowych. Z uwagi na powyższe Zjazd wypowiedział życzenie zwrócenia się do Pana Ministra Spraw Wewnętrznych z prośbą o poddanie rozważeniu możności takiego rozmieszczenia posterunków Policji Państwowej, aby przy zachowaniu dotychczasowej ich ilości, osiągnąć pewne zagęszczenie posterunków w pobliżu ostoi łosiowych.

Dążąc do usprawnienia ochrony, Zjazd zauważył również, że pomoc w tym względzie gajowych lasów państwowych jest ograniczona wyłącznie do terenu ich obchodów, zaś mogłaby być rozszerzona przez ich zaprzysiężenie wzorem straży łowieckiej, co ułatwiłoby ściganie kłusowników. Wobec powyższego postanowiono zwrócić się do Ministerstwa Rolnictwa oraz Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych z prośbą o zaprzysięganie gajowych, zatrudnionych w obrębie stanowisk łosiowych. Nadleśnictwa Rajgród i Grajewo Dyrekcji Siedleckiej posiadają 15 łosi w rezerwacie Czerwone Bagno. Jest to jednak stanowisko zimowe, z nastaniem lata łosie przenoszą się na tereny maj. Ciszewo i tam są wybijane przez kłusowników. Nadleśnictwa weszły w porozumienie z główną współwłaścicielką Ciszewa, p. M. Sokołowską i otrzymały prawo wstępu na tereny te w celach dozoru. Jednak dozór może mieć realne znaczenie dopiero wówczas, gdy na teren ten o obszarze 2.000 ha wyznaczony zostanie osobny strażnik, czego jednak obecne kredyty Nadleśnictwa nie przewidują. Zjazd zlecił Sekcji wystąpić do Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych z prośbą o umożliwienie donajmu dodatkowego strażnika dla ochrony łosi z rezerwatu na ich letnich stanowiskach wzorem tego, jak to uczyniono już w Nadleśnictwie Wiado.

Co się tyczy zarazy wśród łosi, to zarówno w odpowiedzi na ankietę, zarządzoną przez Sekcję, jak i z wymiany zdań obecnych na Zjeździe, wynika, że narazie zaraza ta nie ujawniła się w innych większych skupiskach łosi. Wyrażono przekonanie, że zarazę zawlekło bydło, które w wielkich ilościach zakupywane jest przez włościan, zamieszkujących wsie obok nadleśnictwa Wiado, a następnie jest wypasane na łąkach i w lasach państwowych celem odsprzedaży na jesieni. Ponieważ na pasanie bydła w lasach państwowych, jako na źródło niepokoju dla łosi — zarówno zresztą jak dla wszelkiej zwierzyny łownej — uskarżała się większość odpowiedzi na ankietę, przeto Zjazd, w obawie zawleczenia tą drogą zarazy do innych stanowisk łosi, postanowił zwrócić się do Ministerstwa Rolnictwa oraz do Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych ze wskazaniem na to niebezpieczeństwo i na konieczność przyśpieszenia komasacji gruntów włościańskich, celem usunięcia enklaw, oraz likwidacji serwitutów pastwiskowych. Równocześnie uznano za wskazane podkreślenie bezowocności badań Weterynaryjnej Pracowni Rozpoznawczej w określeniu rodzaju choroby łosi, pomimo dostarczenia obfitego materjału, co świadczy o jakiejś wadliwości w organizacji tak niezbędnej instytucji.

Zagadnienie ujemnego wpływu systemu gospodarki lasowej, nieliczącego się ze swoistemi potrzebami terenów z ostojami łosia, zilustrował w osobnym referacie p. W. Kossak, wykazując na podstawie osobiście przeprowadzonej kontroli wyjście z puszczy Rudnickiej przeszło 30 sztuk łosi, narażonych wskutek tego na wielkie niebezpieczeństwo stopniowego ich wytępienia. Celem zabezpieczenia resztek pozostałych łosi od zagłady referent proponuje przedsięwzięcie środków następujących:

1) stworzenie w dwóch miejscach, obejmujących główne siedliska letnie i zimowe łosi, dwóch mateczników rębnych o ogólnej przestrzeni około 2000 ha. W matecznikach tych nietylko nie byłyby przeprowadzane normalne lub międzyrębne cięcia, ale wstrzymane byłoby wszelkie usuwanie posuszu, oczyszczanie i t. p., jak również pasanie bydła, zbieranie grzybów i jagód, wstęp byłby dozwolony tylko dla celów myśliwskich, przyrodniczych i ochronnych. Mateczniki te obejmowałyby oddziały: 41—44, 55—56, 65—67 obrębu Rudnickiego i oddziały: 14, 25—27, 33—38 i 44 obrębu Kiernowskiego, a ponieważ są to części bagniste, więc uszczerbek dochodów nie byłby tak bardzo wielki i osięgałby w teorji podług obliczeń Nadleśnictwa 10.000—12.000 zł. rocznie.

2) opracowanie nowego planu eksploatacji w ten sposób, aby co roku eksploatowana była tylko ¼ całej przestrzeni poza matecznikiem, ¾ zaś byłoby pozostawiane przez cały rok absolutnie w spokoju;

3) wstrzymanie zimowych polowań ze sznurami na wilki, które bardzo rzadko kładą się na terenach Nadleśnictwa Rudniki, ale w razie położenia się, prawie bez wyjątku polowanie płoszy przebywające w tym samym miocie lub w sąsiedztwie łosie. Wilki, karmione w zimie padliną, pozostawiają zwierzynę w zupełnym spokoju i w ostatnich latach nie zauważono ubytku w łosiach od wilków, a i w sarnach bywa on bardzo rzadko — liczony na palcach.

4) zamknięcie jednego z tokowisk głuszcowych, mianowicie w uroczysku Porekiecie, gdzie w kwietniu stale już przebywają łosie, a gdzie tok obecnie jest słaby i ma tendencję do zaniku i zmiany miejsca (kogutów widać jeszcze sporo, kur natomiast nie spotyka się prawie wcale).

Nadleśniczy Rudnicki, p. Sikorski, oświadczył, iż Dyrekcja Lasów Państwowych w Wilnie projektuje stworzyć na terenie puszczy Rudnickiej dwa rezerwaty ograniczone: jeden o obszarze 700 — 800 ha z letniem stanowiskiem łosi, drugi również o obszarze 700 — 800 ha ze stanowiskami zimowemi i przerwać na nich eksploatację lasu w ciągu 3 lat. Zjazd, witając ten objaw dobrej woli Dyrekcji i zrozumienie konieczności uwzględnienia specjalnych wymagań ochrony łosia, uznał jednak za bardziej odpowiadające potrzebom tej ochrony zrealizowanie w pełnym zakresie postulatów, sformułowanych przez p. Korsaka, a to ze względu na to, że puszcza Rudnicka jest najbardziej odpowiednim terenem na naszej północy dla utrzymania łosia w większem skupieniu, a ponadto dlatego, że jest ona knieją, posiadającą wyjątkowo dogodne warunki terenowe dla polowań reprezentacyjnych na wab łosia.

Przechodząc do ostatniego punktu porządku dziennego obrad: ustalenia liczebności łosi w Polsce i określenia odstrzału, stwierdzono na podstawie danych ankiety następujący ilostan łosi w r. b. według poszczególnych Dyrekcyj Lasów Państwowych i łowisk prywatnych:

A. W lasach państwowych:

	powierzchnia w ha.	ilość łosi z przychówkiem	w tem byków dorosłych
Dyrekcja Białowieska (łącznie z Reginowem i Michalinem)	98.644	162	33
Dyrekcja Wileńska	57.503	57	17
Dyrekcja Siedlecka (nadl. Rajgród i Grajewo)	6.014	14	4
Razem w lasach państwowych . .	—	233	54
B. W łowiskach prywatnych.			
Ordynacja Dawidgródecka	60.000	450	130
Dobra Rzepichowsko - Chotynickie	25.000	225	73
Maj. Byteń, pow. baranow. . . .	10.000	21	10
„ Goszczewo, pow. łuniniec . .	3.700	12	5
„ Hrudopol, pow. stoliński . .	2.500	15	5
„ Tomaszgród, pow. stoliński. .	5.000	25	7
„ Piaski, pow. kosowski . . .	4.500	10	3
Razem w lasach prywatnych . .	—	758	223
Ogółem w Polsce w r. 1935		991	277
„ „ 1934		730	240
„ „ 1933		626	224

W uwzględnieniu tak znacznego przyrostu łosi w ciągu ostatnich 3 lat Zjazd nie widział przeszkody w poparciu podań o odstrzał w r. b. 18 szt. byków (poza odstrzałem dla celów reprezentacyjnych i selekcyjnych w lasach państwowych), a mianowicie:

K. Ks. Radziwiłłowi . . . . na terenie Ordyn. Dawidgródeckiej	8 sztuk
J. Hr. Potockiemu . . . . na terenie Dóbr Rzepichowsko-Chotyn.	6 sztuk
Poleskiemu Towarzystwu Myśliwskiemu. . . . . na terenie Nadl. Iwazewicze. Wiado. Bronna Góra i Kosów	3 sztuki
M. Hr. Potockiemu . . . . na terenie maj. Goszczewo	1 sztukę
Razem	18 sztuk

Po wyczerpaniu w ten sposób porządku obrad Zjazdu, przewodniczący, prof. J. Gieysztor, przedstawił obraz rozwoju Sekcji w r. ub., wyrażający się wzrostem liczby członków do 53 osób i żywem zainteresowaniem się działalnością Sekcji ze strony władz zarówno centralnych, jak i lokalnych, od których Sekcja doznaje stałego poparcia.

SEKCJA ŁOWIECKA KOŁA LEŚNIKÓW (STUDENTÓW S. G. G. W.).

Przewodniczącym Sekcji był przez całą kadencję Kol. Lipski Tadeusz.

Sekretarjat. Dane liczbowe pism w sekretarjacie Sekcji Łowieckiej przedstawiają się następująco: pism wychodzących 77, pism przychodzących 22.

Skarb. Dochody Sekcji Łowieckiej opierają się wyłącznie na składkach członkowskich, które natychmiast są przelewane do Skarbu Koła Leśników. Rozchody stanowią wydatki na dzierżawę terenów łowieckich, hodowlę zwierzyny i wydatki kancelaryjne. Ogólne wpływy wynosiły 265.00 zł. Wydatki 502.95.

Tereny Łowieckie: Sekcja Łowiecka posiada obecnie trzy tereny łowieckie: „Kownatki" w Siedleckiej Dyrekcji Lasów Państwowych o ogólnej powierzchni 608 ha, teren łowiecki wsi „Zamszany" województwo poleskie o pow. 984 ha, oraz teren „Rogów" w województwie warszawskiem o pow. 474 ha. W roku bieżącym teren łowiecki „Zamszany" nie będzie dzierżawiony ze względu na dużą odległość od Warszawy i niedogodną komunikację.

Polowania: Zarząd Sekcji Łowieckiej zorganizował podczas swej kadencji następujące polowania:

19 i 20 grudnia 1933 r. w Kownatkach przy udziale 15 strzelb odstrzelono 69 zajęcy i 1 lisa. 15 stycznia 1934 r. w Rogowie przy udziale 12 strzelb odstrzelono 34 zające i 4 króliki. Polowanie dnia 19 lutego 1934 organizowane w Kownatkach na dziki nie dało żadnego rezultatu. 17 i 18 grudnia 1934 w Kownatkach przy udziale 11 strzelb odstrzelono 44 zające i 4 lisy. 13 stycznia 1935 r. w Rogowie przy udziale 15 strzelb odstrzelono 80 zajęcy, 6 królików i 1 lisa. Prócz tego na indywidualnych polowaniach zabito 1 kozła, 3 kuropatwy, 2 bekasy i 4 króliki. Ogółem zabito 227 zajęcy, 14 królików, 6 lisów, 1 kozła, 3 kuropatwy, 2 bekasy. Razem odstrzelono 253 sztuki.

W dziedzinie polowań widzimy w stosunku do lat poprzednich b. znaczną poprawę. Najlepiej to ilustruje poniższe zestawienie.

Rok	ilość polowań	średnio strzelb	odstrzelono ogółem sztuk	lisów	zajęcy	innych
1932/33	2	13	75	6	67	2
1933/34	5	13	253	6	227	20

Sprawy hodowlane: Naturalne warunki terenów łowieckich Sekcji zapewniają zwierzynie dostateczną ilość pokarmu, mimo to Sekcja Łowiecka stosuje dokarmianie zwierzyny w miesiącach zimowych. Paśniki, wybudowane na terenach S. Ł., są zaopatrywane przez administrację leśną w paszę. Naogół należy stwierdzić powiększenie się stanu zwierzyny w stosunku do ubiegłego roku, na skutek racjonalnego odstrzału. Pozatem S. Ł. pomaga częściowo w tępieniu drapieżników na dzierżawionych terenach.

Zakończenie: Na zakończenie niniejszego sprawozdania, stwierdzić musimy, niestety, bardzo małe zainteresowanie Kolegów, co zkolei odbija się ujemnie na gospodarce finansowej Sekcji. Jak wyżej wykazano, Sekcja przynosi bardzo poważny deficyt, który jest pokrywany narazie z sum rezerwowych — skarbu Koła. Przyszły Zarząd Koła będzie miał poważne trudności do pokonania, w tej dziedzinie.

JESIENNE PRÓBY POLOWE.

Towarzystwo Hodowli Psów Myśliwskich ogłasza, że próby polowe dla wyżłów ras angielskich, jakie miały się odbyć dnia 15 września r. b., zostały przełożone **na dzień 29 września r. b.**

Zmiana ta nastąpiła wobec terminów wyborów do naszych ciał ustawodawczych, wyznaczonych na 15 i 22 września.

Z POINTER KLUBU W POLSCE.

„Splendor - Arja", pointerka, hodowli p. A. Brudnickiego, została pokryta „Marbiel - Ingarem", wł. p. T. Tomaszewskiego.

„Bolmil - Prima", pointerka, wł. p. A. Brudnickiego, została pokryta „Marbiel - Garem", wł. red. Walentego Garczyńskiego.

DOOKOŁA „JEDNODNIÓWKI ŁOWIECKIEJ".

Jak wiadomo, w dniu 3 listopada r. b. ukaże się nakładem Tow. Łowieckiego Ziem Wschodnich Jednodniówka Łowiecka. Nazwa „jednodniówki" będzie trochę za skromna dla tego wydawnictwa, bowiem Jednodniówka wydana ozdobnie na pięknym papierze i ilustrowana około 60 fotografjami i rysunkami z artystyczną okładką, zawierając artykuły i opowiadania pisarzy łowieckich tej miary, jak St. Zaborowski, Wł. Korsak, B. Świętorzecki, A. hr. Rzewuski i wielu innych — stanowić będzie **księgę pamiątkową łowiectwa wschodniego**, wspaniałe album myśliwskie, bogate w treści vademecum podręczne myśliwego.

Obyczajem lat dawnych wydawca oparł wydawnictwo na rozpisaniu prospektu, zapraszającego do zgłaszania zamówień na jednodniówkę. Cena zamówionego egzemplarza wyniesie około zł. 2 gr. 50, przyczem nazwisko zamawiającego zostanie wydrukowane na specjalnej liście prenumeratorów. Pozostałe (niezamówione) egzemplarze Jednodniówki będą rozsprzedane z wolnej ręki, przyczem cena takiego egzemplarza będzie mniej więcej o 30% wyższa, niż cena w prenumeracie. Dotąd zgłoszono zamówienia z różnych stron Polski na około 1800 egzemplarzy, przyczem, rzecz prosta, najwięcej zamówień zgłosili myśliwi Ziem Północno - Wschodnich. Nadspodziewanie duża ilość zamówień skłoniła wydawcę do rozszerzenia objętości Jednodniówki: będzie ona zawierała około 40 stronic formatu in 4-o, nie licząc stronic z ogłoszeniami. Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich radzi pp. myśliwym pośpieszyć się z zamówieniem, gdyż w przybliżeniu w końcu sierpnia r. b. prenumerata zostanie zamknięta i druk Jednodniówki rozpoczęty. Po zamknięciu prenumeraty pozostała nieduża ilość egzemplarzy będzie sprzedawana po cenie znacznie wyższej, bo uwzględniającej dużą prowizję za kolportaż. Zamówienia należy kierować pod adresem: Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich, Wilno, ul. Mickiewicza 11 (Klub Myśliwski).

WYNIKI X NARODOWYCH ZAWODÓW.

W dniach 22, 23 i 24 lipca r. b. odbyły się X Narodowe Zawody o mistrzostwo m. st. Warszawy, Mazowsza i Polski w 1935 r., przyczem, jak zazwyczaj, rozgrywki poprzedzających dni zaliczane były w tych zawodach do ogólnych rezultatów następnych o dalsze mistrzostwo, warunki konkurencji bowiem przewidywały, jak zawsze, strzelanie na mistrzostwo Warszawy do 100 talerzyków, Mazowsza — do 200 tal. i Polski — do 300 tal. Zawody odbywały się na standzie Bractwa Strzelców Kurkowych w Szczęśliwicach. Publiczności zebrało się sporo.

Wyniki strzelania do rzutków o Mistrzostwo Warszawy 1935 r. w dniu 22 lipca 1935 r.

1)	Kiszkurno Józef	96	I miejsce	
2)	Rozenwerth Stanisław	95	II „	
3)	Ziegenhirte Wilhelm	94	III „	
4)	Czerski Stanisław	88	IV „	po rozgrywce
5)	Rozenwerth Włodzimierz	88	V „	
6)	Łyskowski Konstanty	84	VI „	po rozgrywce
7)	Ciążyński Józef	84	VII „	„
8)	Kitzman Karol	84	VIII „	
9)	Tobola Kazimierz	83	IX „	
10)	Jeziorowski Witold	82	X „	
11)	Baranowski Antoni	76	bez miejsca	
12)	Rozenwerth Henryk	66	„ „	
13)	Szlukowski Stefan	wycofał się z zawodów		

Wyniki strzelania do rzutków o Mistrzostwa Mazowsza 1935 r. w dn. 23. 7. 35; wynik z dwóch dni strzelania.

		Wynik 1-go dnia		Wynik 2-go dnia	Wynik z 2-ch dni razem		
1)	Kiszkurno Józef	96	I	96	192	I	miejsce
2)	Rozenwerth Stanisław	95	II	94	189	II	„
3)	Ziegenhirte Wilhelm	94	III	89	183	III	„
4)	Czerski Stanisław	88	IV	91	179	IV	„
5)	Łyskowski Konstanty	84	VI	94	178	V	„
6)	Kitzman Karol	84	VIII	89	173	VI	„
7)	Jeziorowski Witold	82	X	90	172	VII	„
8)	Rozenwerth Włodzim.	88	V	83	171	VIII	„
9)	Ciążyński Józef	84	VII	86	170	IX	„
10)	Tobola Kazimierz	83	IX	78	161	X	„
11)	Baranowski Antoni	76	bez m.	82	158	bez miejsca	
12)	Rozenwerth Henryk	66	„ „	68	134	„	„
13)	Szlukowski Stefan	wycofał się z Zawodów		strzelał po za konkursem o odznakę Strzelecką Wyborową—wobec przekroczenia wymaganego wyniku przerwał strzelanie			

Wynik strzelania do rzutków o Mistrzostwo Polski 1935 r. w dn. 24. VII. 35; wynik z 3-ch dni strzelania.

		Wynik 1-go dnia		Wynik 2-go dnia	Wynik dwóch dni		Wynik 3-go dnia		Wynik z trzech dni		
1)	Kiszkurno Józef	96	I	96	192	I	99	razem	291	I	miejsce
2)	Rozenwerth St.	95	II	94	189	II	95	„	284	II	„
3)	Łyskowski Konst.	84	VI	94	178	V	96	„	274	III	„
4)	Czerski Stanisław	88	IV	91	178	IV	93	„	272	IV	„
5)	Ziegenhirte Wilh.	94	III	89	183	III	87	„	270	V	„
6)	Jeziorowski Wit	82	X	90	172	VII	90	„	262	VI	„
7)	Kitzman Karol	81	VIII	89	173	VI	88	„	261	VII	„
8)	Rozenwerth Włod	88	V	83	171	VIII	86	„	257	VIII	„
9)	Ciążyński Józef	84	VII	86	170	IX	83	„	253	IX	„
10)	Tobola Kazim.	83	IX	78	161	X	84	„	245	X	„
11)	Baranowski Ant.	76	—	82	158	—	77	„	235	—	
12)	Rozenwerth H.	66	—	68	134	—	71	„	205	—	

Mistrzostwa Warszawy, Mazowsza i Polski w 1935 roku zostało zdobyte przez p. Józefa Kiszkurno.

W trzecim dniu oficjalnych Zawodów Narodowych o Mistrzostwo Polski na rok bieżący w strzelaniu do rzutków, wielokrotny mistrz Polski i mistrz świata 1931 roku, Józef Kiszkurno, wypełnił nadzwyczaj trudne i wymagające wielkiego opanowania nerwowego oraz wysokiej klasy technicznej, warunki nagrody im. ofiarodawcy, Prezesa Henryka Messinga, pod nazwą „Złoty Głuszec", polegające na trafieniu 50-rzędowych talerzyków.

W dniu tym Józef Kiszkurno, po odstrzelaniu pierwszej programowej serji 10 talerzyków, które wszystkie zamieniały się w małe obłoczki pyłu, będąc w doskonałej formie, zadeklarował, że od następnej serji zaczyna strzelanie o „Złotego Głuszca". Największe napięcie u pozostałych zawodników strzelań programowych, jak też i u widzów dało się zaobserwować podczas ostatniej serji, która się składała z 15 talerzyków.

Serca życzliwe śledziły z ogromnem zainteresowaniem każdy nieomal ruch Mistrza, pamiętając o tem, że w roku 1930, podczas strzelania o tę samą nagrodę, Józef Kiszkurno spudłował, mówiąc trywialnie, 48-my talerzyk, baron Rosenwerth Stanisław — 49-ty talerzyk, a w roku 1931 doskonały strzelec, posiadający znakomitą formę i ogromne wyrobienie standowe, Detlef von Hennig — 50-ty talerzyk; toteż za każdym z kilku końcowych talerzyków, rozbitym w puch, wyrywało się nieomal dosłyszalne westchnienie ulgi, aby za małą chwilę przeżyć jeszcze większą emocję oczekiwania.

Ludziska, a było takich niewielu, czy to zawistni, czy też niemający serca do naszego Mistrza, dogadywali półgłosem, stawiając jak najczarniejsze horoskopy przed każdem wypuszczeniem talerzyka z maszyny. Po trafieniu jak najczystszem 50-go talerzyka, Józef Kiszkurno z właściwym sobie spokojem i wielką prostotą zwrócił się w przestrzeń z następującemi słowami: „Dziękuję wszystkim, którzy mi dogadywali, bom tylko łapska mocniej zacisnął i byłem pewny, że tym razem „Głuszec" mi nie ujdzie".

Należy nadmienić, że w tym dniu Kiszkurno rozbił 99 talerzyków na 100, przechodząc przeszło 90 talerzyków bez pudła, przyczem pierwszy raz zdublował dopiero 57-my talerzyk.

Wręczenie nagrody wraz z dodatkową nagrodą pieniężną, powstałą z 50% wpisowego, zostanie zorganizowane przez opiekunów nagrody, pp. Czerskiego i Lisowskiego. Drugie 50% wpisowego, zgodnie ze statutem, ma być użyte na wykonanie artystycznego dyplomu i ufundowanie podobnej nagrody następnej.

Nagroda „Złoty Głuszec" została ofiarowana dnia 24 maja 1929 r., zdobyta 24 lipca 1935 r. Ubiegało się o powyższą nagrodę 16 osób, deklarując łącznie 45 zgłoszeń do tej nagrody. Wpisowe wynosiło zł. 10 na rzecz funduszu nagrody.

W dalszym ciągu, w dniu 25 lipca r. b. Zakłady Amunicyjne „Pocisk" Sp. Akc. zorganizowały dalsze zawody w ramach organizacyjnych Zawodów Narodowych, na których rozegrano następujące konkurencje, których wyniki jednocześnie przytaczamy:

I. Nagroda Wędrowna Im. Król. Stoł. M. Lwowa.

Srebrny Puhar Przech. i Plak. Pamiątkowa — p. Kiszkurno	25/25
2 nagr. Złoty Medal i 200 nab. „Gryf" — p. Łyskowski	24/25
3 nagr. Złoty Medal i 300 nab. „Gryf" — p. Szlukowski	23/23
4 nagr. Srebrny Medal i 150 nb. „Gryf" — p. Baranowski	23/25
5 nagr. Srebrny Medal i 150 nb. „Gryf" — p. Tobola	22/25
6 nagr. Srebrny Medal i 150 nb. „Gryf" — p. Jeziorowski	21/25
7 nagr. Bronzowy Medal i 150 nb. „Gryf" — p. Czerski	21/25
8 nagr. Bronzowy Medal i 100 nb. „Gryf" — p. Kitzman	20/25
9 nagr. Bronz. Med. i 100 nb. „Gryf" — p. Rozenwerth Stan.	19/25
10 nagr. Bronzowy Medal i 100 nb. „Gryf" — p. Ciążyński	19/25

II. Nagroda Wędrowna Im. Targów Wschodnich.

Srebr. Puhar Przech. i Plak. Pamiątkowa — p. Kiszkurno	35/35
2 nagr. Złoty Med. i 200 nb. „Gryf" — p. Rozenwerth Stan.	31/35
3 nagr. Złoty Medal i 200 nb. „Gryf" — p. Czerski	30/35
4 nagr. Srebrny Medal i 150 nb. „Gryf" — p. Jeziorowski	30/35
5 nagr. Srebrny Medal i 150 nb. „Gryf" — p. Kitzman	30/35
6 nagr. Srebrny Medal i 150 nb. „Gryf" — p. Łyskowski	30/35
7 nagr. Bronzowy Medal i 100 nb. „Gryf" — p. Tobola	28/35
8 nagr. Bronz. Medal i 100 nb. „Gryf" — p. Zieleniewski	28/35
9 nagr. Bronz. Med. i 100 nb. „Gryf" — p. Rozenwerth Wł.	28/35
10 nagr. Bronz. Medal i 100 nb. „Gryf" — p. Baranowski	28/35

(Dalszy ciąg sprawozdania, z braku miejsca nastąpi w Nr. 24 „Łow. Pol." — *Przyp. red.*).

Redaktor Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7.50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 2.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogł. — 1 zł. **Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.**

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 6 66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. 8082.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15